MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 23 WARSZAWA 28 MAJA 1939 R CENA NUMERU 80 GR

CZY TO JEST WYCHOWANIE NARODOWE?

POD KONIEC roku szkolnego, gdy oczy wszystkich zwrócone na szkołę, warto się zastanowić nad pytaniem wyrażonem w tytule.

Nazwą „wychowania narodowego" posługuje się dziś wielu ludzi, którzy chcą swoje oddziaływanie na młodzież przystroić w barwę nacjonalizmu. Hasło wychowania narodowego zadomowiło się w oficjalnych pismach i mowach i uzyskało obywatelstwo na trybunie sejmowej w dyskusji nad wychowaniem młodzieży. Mogłoby się więc zdawać, że postępujemy naprzód w rozumieniu potrzeby wychowania narodowego, że nareszcie przestaniemy szukać ideologji i form wychowawczych, że Polska będzie miała obywateli rozumiejących naturę i kulturę narodu, obywateli umiejących tworzyć dla narodu i z nim współdziałać, a tymczasem nigdy nie byliśmy tak daleko od realizowania zasad wychowania narodowego, jak właśnie dzisiaj.

Dziś bowiem jest już zakończony okres zmian i doświadczeń naszego systemu szkolnego, nie ma już prób i dyskusji nad ideologją i metodami wychowania. System wychowania jest już skrystalizowany, a conajwyżej będzie się go zmieniać i uzupełniać w szczegółach. W tem właśnie tkwi największe niebezpieczeństwo dla przyszłości wychowania w Polsce, albowiem system ten, mimo pewnych pozorów, jest bardzo daleki od wychowania narodowego, nie ma w swej istocie nic z nim wspólnego.

Dotychczas, gdy urzędowy system szkolny nie był jeszcze zamknięty, programu wszystkich klas jeszcze nie ustalono i nie było wszystkich podręczników — można było przypuszczać, że chociaż nasza ideologja wychowawcza nie jest narodowa, to jednak w praktycznem rozwijaniu jej zasad twórcy programów nauczania i podręczników będą się kierowali wytycznemi wychowania narodowego. Dziś nie może być złudzeń! Jest już oczywistem, że ideałem urzędowego systemu ma być człowiek o praktycznem nastawieniu do życia, którego stosunek do spraw publicznych sprowadza się do lojalności wobec władz i zarządzeń państwowych, a idealizm nie wybiega poza ramy uczuć obywatelskich i poza wypełnianie nakazanych przepisów.

Młodzież kończąca szkołę zna technikę życia, natomiast nie rozumie zupełnie jego budowy i wewnętrznych procesów. Zna gramatykę, formuły, teorje, ale po przejściu całego materiału nie ma jasno zarysowanych pojęć, któreby pozwoliły daną dziedzinę, czy wycinek wiedzy ująć jako coś co jest moją własnością, co dobrze, naprawdę, rozumiem i będę mógł na tem tworzyć sobie pojęcia dalsze.

Jeśli profesorowie wyższych uczelni, słuchając absurdalnych odpowiedzi, świadczących o nieznajomości najprostszych faktów i spraw — widzą przyczynę tego w zbyt małych wymaganiach, jakie współczesna szkoła uczniom stawia, — to tylko częściowo mają rację. Główna przyczyna niedouczenia młodzieży tkwi w czem innem, w tem mianowicie, że robi się z głowy ucznia dom zajezdny, do którego walą hurmem najrozmaitsi goście z różnych stron i nawet nie zdążywszy się z sobą zaznajomić i poznać wzajemnie — muszą wyjeżdżać, aby ustąpić miejsca innym. Pośpiech, fragmentaryczność, a z drugiej strony czasem przesadna drobiazgowość, no a przedewszystkiem brak konkretnej myśli przewodniej w każdym przedmiocie i w całem nauczaniu — oto przyczyny sprawiające niedouczenie młodego pokolenia.

Maturzysta umie dosyć poprawnie pisać wypracowania w języku polskim, zna literaturę, ale nie potrafi z obrzydzeniem odrzucić powieści pisanej językiem *Urke Nachalnika*, jeśli mu się jej treść ot tak — dosyć podoba. Uczeń pierwszej licealnej roztrząsa na kilkunastu stronach maszynowego pisma zagadnienia historyczne, ale nie potrafi sobie dobrze uprzytomnić, jakie są w na-

szych dziejach największe błędy, a jakie były czynniki potęgi. Klasycznym dowodem, że młodzież przesycona jest technicznem nauczaniem historii, była popularność książki A. Chołoniewskiego: „Duch dziejów Polski“, pracy pod względem naukowej ścisłości, a także co do trafności ujęcia niektórych spraw nie zawsze fortunnej, ale dającej młodzieży to, czego nie mogła znaleść w historii Nankego. Książka ta przedstawia młodzieży dzieje polskie jako pracę ducha narodu nam tylko właściwego, dobywającego się zawsze poprzez gąszcz trudności wewnętrznych i zewnętrznych. Dlaczego młodzież gimnazjalna i akademicka rozczytuje się w dziełach Dmowskiego? Przyczyna tkwi w tem, że mają one przedziwną właściwość przystępnego przedstawiania **konstrukcji** rozmaitych zjawisk społecznych, gospodarczych, politycznych.

Dlatego też młodzież szukająca syntezy naszych dziejów, szukająca jasnej drogi w masie historycznych faktów, młodzież, której nie wystarczy naciągane aktualizowanie przeszłości, ale która chce znać rozumne uzasadnienie związku tego co było, z tem, co jest i co będzie, młodzież, która chce znać **prawdę** historyczną — musi uzupełniać wiadomości szkolne, musi szukać wiedzy o Polsce gdzieindziej, ale nie w podręcznikach i na lekcjach historii.

*

Obecny system szkolny nie spełnia swoich zadań nie tylko pod względem nauczania; jego działalność wychowawcza także nie idzie we właściwym kierunku. Zastanówmy się chociażby nad tem, w jaki sposób szkoła przygotowuje wychowanka do życia zbiorowego?.

Nie będę kreślił swoich wrażeń, jedynie kilka zdań z oficjalnego wydawnictwa ministerjum W. R. O. P. p. t. „Uwagi wstępne do projektów programów nauki w liceum ogólnokształcącem”:

> „Dbając o rozwój ogólnych dyspozycyj do życia w gromadzie, szkoła już od początku swej pracy nad młodzieżą wpływać będzie w sposób odpowiadający wiekowi na rozwój uczuć społecznych i zaprawianie w praktyce do społecznego współżycia“.

Pozatem szkoła stara się o wytworzenie u młodzieży: „czynnego i możliwie twórczego stosunku do Państwa”. A ten stosunek ma się ujawniać „we współdziałaniu z zadaniami Państwa”.

I to jest wszystko, jeśli chodzi o sformułowanie społecznego wychowania młodzieży.

Widać z tego jasno, że szkoła nie wychowuje młodzieży do życia w grupach o charakterze organicznym, do życia w rodzinie, narodzie i Kościele Katolickim, ale „dba o rozwój ogólnych dyspozycyj” do życia w jakiejś abstrakcyjnej „gromadzie”. Wprawdzie mówi się także o współdziałaniu z zadaniami państwa, ale przecież te zadania w swej olbrzymiej większości mają charakter czysto zewnętrznego uporządkowania i organizowania rozmaitych dziedzin i dlatego realizowanie tych zadań nie jest pełną sposobnością do rozwijania naszych różnorodnych wartości społecznych.

Jeżeli się młodzieży wskazuje, jako na najlepszy sposób przysłużenia się społeczeństwu — tylko na współdziałanie z zadaniami państwa, to jakże się potem dziwić tej młodzieży, że za jedyny cel życia uważa bezpośrednią realizację tego współdziałania przez objęcie państwowej posady. Przecież dzisiejszy maturzysta nie zna zupełnie instrumentu życia zbiorowego, jakim jest naród, ale chce na nim grać, bo mu się wydaje, że wystarczy mieć wprawne do rozmaitych manipulacyj palce — aby być wirtuozem spraw publicznych, Później dziwi się, że choć „współdziała z zadaniami państwa“, jakoś mu nic nie wychodzi, ludzie nie słuchają go, a co gorsza nie mają zaufania. Następuje przykre rozczarowanie. U jednych zmienia się ono w zniechęcenie, a u innych w kupowanie zaufania i posłuchu. A tymczasem jakże łatwo byłoby tego uniknąć, ćwicząc ucznia nie tylko w technicznej biegłości, ale wskazując budowę (naturę) instrumentu narodu i wdrażając do subtelnego odczucia jego kaprysów i zalet.

*

Powszechne jest dziś narzekanie na zanik idealizmu wśród młodzieży. Wiele się mówi o tem, że jest przemądrzała i moralnie, pod względem charakteru, niedorozwinięta. U tych pedagogów, którzy patrzą nie tylko na programy i na pp. wizytatorów, ale przedewszystkiem w umysły i serca młodzieży, widać duże tym stanem zaniepokojenie. Powiadają, że atmosfera szkoły staje się coraz bardziej bezduszna i szablonowa, a otrzeźwia się tylko przy okazji jakichś ważnych wypadków międzynarodowych dotyczących naszego kraju. A przecież rozumiemy chyba wszyscy, że wychowanie jest tą właśnie dziedziną, która wymaga stałego i to dużego napięcia ideowego, a nie tylko chwilowych (nie zawsze szczerych) wybuchów.

Ideowej, konstruktywnej, a nie frazeologicznej atmosfery ideowej — dzisiejszej szkole polskiej brak. Kształci ona i wychowuje ludzi biegłych w rzemiośle życia, ale nie znających jego budowy. Daje niezły materiał dla biurokracji i niezły dla technicznych zawodów, ale do twórczości w humanistycznych dziedzinach — zupełnie nie przygotowuje, bo nie daje konstruktywnego poglądu na świat, bez którego każda twórczość humanistyczna, albo gubi się w szczegółach, albo improwizuje frazesami, albo zmusza do mozolnego wypracowania własnego systemu.

Współczesny system szkolny nie tylko nie przygotowuje do wyższych form działania — do działania twórczego (w dziedzinie humanistycznej) ale nie wychowuje ucznia do bezinteresownej pracy społecznej i do zestrajania wszystkich płaszczyzn życia z dobrem i wielkością narodu.

Dla tych przyczyn, mimo iż chciałby być tak nazwany, nie jest on wcale systemem wychowania narodowego.

ZDZISŁAW WARDEIN

MIKOŁAJ II I REWOLUCJA

(Ciąg dalszy)

JEST rzeczą zupełnie możliwą, że Mikołaj II niezupełnie był zadowolony z wielkiej pozycji jaką zajął w opinii Stołypin, ale, w każdym razie, okazywał mu zaufanie aż do ostatniej chwili i tylko pogłoski mówiły o możliwości usunięcia się Stołypina w roku, w którym został zamordowany (15 września 1911 r.). Mikołaj II dał dowód swego uznania dla linii zamordowanego ministra, powołując na przewodniczącego Rady ministrów Kokowcewa, którego sam Stołypin zwykle robił swoim zastępcą. Najlepszym dowodem zatrzymania prądów rewolucyjnych przez Stołypina było spokojne „premierstwo" beznamiętnego, pozbawionego nerwu politycznego W. N. Kokowcewa; było ono także dowodem tego, jak wielką wagę Mikołaj II stale przywiązywał do stanu finansów. Zorientowanie się cesarza, że trzeba wrócić do bardziej politycznego kursu, skłoniło go do udzienia dymisji Kokowcewowi (11.II. 1914 r.).

II

Mikołaj II, pomimo świetnego rozwiązania kryzysu rewolucyjnego po wojnie japońskiej, stał się przez swą decyzję z 1914 r. źródłem przewrotu, który pogrążył Rosję historyczną w przeszłość, wymazał imię Rosji z dziejów świata i uczynił dawne imperium narzędziem międzynarodowych rewolucjonistów. Oczywiście było to autorstwo niezamierzone, za które moralnej odpowiedzialności nie może ponosić, zaś polityczna odpowiedzialność wyraziła się w wymordowaniu całej najbliższej rodziny cesarskiej w dniu 18 Lipca 1918 r. Zachodzi jeszcze pytanie, czy prądy rewolucyjne nie wzmogły by się były w razie nieprzystąpienia Rosji do wojny, czy wtedy liberalne żywioły szczerze a lewica perfidnie nie rzuciłyby na monarchę klątwy za małoduszność, za „kapitulację", za „zhańbienie" Rosji. W lipcu 1914 roku ton wielkiej prasy rosyjskiej urabiającej opinię publiczną był niezwykle gwałtowny: oskarżała ona Austrię o chęć zmiażdżenia Serbii, głosiła, że Rosja nie może pozwolić na zgniecenie małego narodu słowiańskiego, że nie wolno jej tolerować supremacji austro-niemieckiej na Bałkanach, że w grze jest honor narodowy. Olbrzymie manifestacje w obu stolicach Rosji, które odbyły się w pierwszych dniach wojny, ujawniły pełną aprobatę dla decyzji Mikołaja II, entuzjazm i wdzięczność.

Mikołaj II był ogromnie wrażliwy na kwestje *prestige*'owe, co się uwydatniło np. w czasie zawierania pokoju z Japonią stanowczą odmową zapłacenia jakiejkolwiek kontrybucji wojennej; z drugiej strony, pomimo doświadczeń, że wojna podnosi fale rewolucji, co już sam sprawdził, pomimo zasadniczo pacyfistycznych poglądów ujawnionych w inicjatywie rozbrojeniowej już na początku panowania, nie wykluczał nigdy Mikołaj II możliwości wojny, nie chciał „pokoju za wszelką cenę".

Ostatecznie osłabienie *prestige*'u nie było za wysoką ceną w porównaniu z groźbą katastrofy rewolucyjnej, ale, oczywiście Mikołaj II nie przystąpił do wojny, przypuszczając, że ją przegra. Jako umysł dostatecznie realny zdawał sobie sprawę, że losy oręża są zmienne, ale w każdym razie do połowy 1916 r nie wątpił o zwycięstwie. Po ogłoszeniu 2 sierpnia 1914 manifestu o wojnie Mikołaj II z własnej inicjatywy złożył na Ewangelię przysięgę, która powtarzała ślubowanie Aleksandra I z 1812 r.: „Uroczyście przysięgam, że nie zawrę pokoju, dopóki będzie choć jeden nieprzyjaciel na ziemi ojczystej". Jak zauważa Paléologue, dla tysięcy ludzi, którzy wtedy upadli na kolana, ujrzawszy Mikołaja II na tarasie Zimowego pałacu, był on „naprawdę wybranym przez Boga samowładcą, wodzem wojskowym, politycznym i religijnym swego ludu, absolutnym panem ciał i dusz". Podobne manifestacje odbyły się w kilkanaście dni później, w czasie pobytu cesarza w Moskwie. O pełnym wyrzeczenia się osobistego przez Mikołaja II stosunku do wojny jako konieczności i obowiązku narodowego i sojuszniczego, jako niezłomnego nakazu honoru świadczy najlepiej po za licznymi dowodami przytoczonymi we wspomnieniach Paléologue'a, Gilliarda (*„Le tragique destin de Nicolas II et de sa famille", Paris, éd. Payot 1921)* i in. tekst abdykacji i wysłanego już po niej listu do króla rumuńskiego (przytocz. w *„Histoire de ma vie", vol. III* królowej Marii rumuńskiej, *Paris, éd. Plon 1938*) i reagowanie na wypadki wojenne już po uwięzieniu tak jasno i szczerze przedstawione przez Gilliard'a.

Mikołaj II dał poznać swój stosunek do wojny, jako sposobu rozstrzygania konfliktów międzynarodowych już wkrótce po wstąpieniu na tron; sprzeciwił się mianowicie wtedy określeniu w pewnym dokumencie Aleksandra III-go jako „twórcy pokoju" *(Mirotworec)*, bo, jak się wyraził, te słowa mogły naprowadzić na myśl, że Aleksander III „bał się wojny"; jak stwierdzają Witte i Kokowcew, Mikołaj II na posiedzeniach rad państwa okazywał zawsze, że czuje się najbliższym sfer wojskowych. To zasadnicze stanowisko cesarza uwydatniało samodzielność jego charakteru, choć przyćmiewało jego zdolności orientacyjne w polityce.

Nauczyciel Mikołaja II, stary Pobiedonoscew, stwierdzał już w 1880 r., że „Nie możemy rozpocząć nowej wojny europejskiej nietylko dlatego, że zbyt dużo kosztuje, ale także dlatego, że w nowej wojnie ryzykowalibyśmy duże straty i nie mielibyśmy żadnej nadziei na jakiekolwiek zyski".

Z punktu widzenia rosyjskiego, który powinien był mieć całkowite zrozumienie u Mikołaja II trzeba przyznać słuszność nietylko zasadniczym uwagom Pobiedonoscewa, ale także zdecydowanym opiniom hrabiego Wittego na udział Rosji w wojnie 1914 r. Wróciwszy we wrześniu 1914 z Biarritz, odwiedził Witte ambasadora Paléologue'a i oświadczył mu: „Ta wojna jest szaleństwem. Została ona narzucona cesarzowi przez polityków równie niezręcznych jak nieprzewidujących; może ona tylko zaszkodzić Rosji. Tylko Francja i Anglia mogą się spodziewać jakiejś korzyści ze zwycięstwa". Gdy Paléologue odpowiedział, że wojna wybuchła z powodu sprawy sło-

wiańskiej, Witte nazwał „misję historyczną” Rosji na wschodzie „romantyczną i niemodną chimerą” i dodał, że cesarstwo rosyjskie nie potrzebuje żadnych nowych terytoriów, że liczy już zbyt wiele mniejszości narodowych, że zdobywanie Konstantynopola „jest pomysłem tak wariackim, że nie warto się nad nim zastanawiać”. Wywody swoje do oszołomionego Paléologue'a zakończył Witte słowami: „Na koniec przypuśćmy całkowite zwycięstwo naszej koalicji; przypuśćmy, że Hohenzollernowie i Habsburgowie zmuszeni zostali do żebrania o pokój i poddanie się naszemu prawu. Ale wtedy to nie będzie tylko upadek przewagi niemieckiej, lecz także ogłoszenie republiki w całej Europie centralnej. A zarazem będzie to koniec caryzmu... Wolę zachować dla siebie przewidywania na wypadek naszej klęski”. W sprawie polskiej Witte podczas tej rozmowy wyraził zdecydowane zdanie, że „Polska, odbudowana na całem swojem terytorium, nie zadowoli się autonomią, którą jej przez głupotę obiecano; będzie ona żądać i otrzyma zupełną niepodległość”. Na pytanie Paléologue'a co do konkluzji praktycznej, Witte twardo odpowiedział: „Moją konkluzją praktyczną jest, że trzeba jak najprędzej zlikwidować tę głupią awanturę”.

Opinie Wittego, który umarł wkrótce po tem (w marcu 1915 r.), nie doczekawszy wypadków uzasadniających jego stanowisko, słyszał Paléologue nie tylko od niego, już w 1914 r., a stawały się one coraz powszechniejsze od wiosny 1915 roku.

Witte nazwał doradców cesarskich z 1914 roku ludźmi „równie niezręcznymi jak nieprzewidującymi”. Na myśli musiał mieć, rzecz prosta, głównie przewodniczącego Rady ministrów Goremykina, ministra spraw zagranicznych Sazonowa i ministra wojny Suchomlinowa. Wydaje się, że Goremykin nie opierał się wojnie, uważając, że jest to sprawa należąca do sfery samodzielnego uznania monarchy; w każdym razie, jeżeli nie był zwolennikiem wojny, to powinien był zgłosić dymisję o ile nie uważał, że lojalność wymaga zajęcia pozycji określonej przez ministra spraw zagranicznych z czasów wojny japońskiej, hrabiego Lamsdorfa, w słowach: „Jedno z dwojga: albo nasz monarcha samodzierżawny albo nie. Ja uważam go za samodzierżcę i dlatego jestem zdania, że mój obowiązek polega na powiedzeniu monarsze co o każdej sprawie myślę, a potem, gdy cesarz rozstrzygnie, powinienem bezwarunkowo poddać się i zabiegać o spełnienie jego woli”. Sazonow był uczuciowym zwolennikiem zachodniej Europy, był „*zapadnikiem*“. Przeszkadzało mu to być samodzielnym i przenikniętym państwową rosyjską ambicją ministrem spraw zagranicznych cesarza Wszechrosji. Ze wspomnień Paléologue'a odczuwa się, że Sazonow był jakby reprezentantem zachodnich sprzymierzeńców wobec Rosji, a nie naodwrót. Przyswoił on sobie mglistą frazeologię liberalno-masońskich kół rządowych w „wielkich demokracjach” i już na pierwszem posiedzeniu Dumy, zwołanem po wybuchu wojny, głosił o konieczności obrony „Prawa i Sprawiedliwości”. Z tego posiedzenia Paléologue wyniósł wrażenie, że „Lud rosyjski, który nie chciał wojny i nawet został przez nią zaskoczony, jest mocno zdecydowany ponosić na jej rzecz ofiary (dosł.: *à en soutenir l'effort*). Z drugiej strony rząd i klasy rządzące zdają sobie sprawę z tego, że losy Rosji są odtąd związane z losami Francji i Angli.

Przymierze cesarskiej Rosji i III republiki francuskiej uzasadniał jego twórca, Aleksander III w oświadczeniu: „Wobec trójprzymierza, które się rujnuje na zbrojenia, staramy się o ścisły związek obu krajów, aby utrzymać w Europie pokój przez odpowiednią równowagę sił”. Było to przymierze czysto państwowe, mechaniczne; Paléologue nie kiedyindziej jak w czasie petersburskiej wizyty Poincaré'go w 1914 r. konstatował: „Nigdy tak jaskrawo nie ukazała mi się przeciwstawność moralna i pokryta milczeniem dwuznaczność przymierza fracusko-rosyjskiego”. Sojusznik francuski wtrącał się do wewnętrznych spraw rosyjskich od czasu kryzysu rewolucyjnego z 1905—6 roku. Wspomnienia ambasadora Bompard'a („*Mémoires*“ *éd. Plon*) zawierają wzmianki o sprzecznych z zasadą neutralności wobec wewnętrznych spraw obcego państwa i w szczególności sprzymierzeńca ingerencjach rządu Leona Bourgeois na rzecz żydów i tolerancji politycznej w roku 1906; w pamiętnikach Kokowcewa są zanotowane warunki polityczne stawiane przez niektórych ministrów francuskich (np. Clemenceau) w związku z pożyczką z 1906 r.; w „*La Russie des Tzars*“ ciągle odnajduje się zainteresowanie zachodniego sojusznika wewnętrzną polityką i usiłowanie wpływania na nią w kierunku oczywiście liberalnym, podnoszącym autorytet Dumy i rozpolitykowanych kierowników organizacji samorządowych. Prof. Emil Bourgeois w IV tomie swego „*Manuel historique de politique étrangère*“ pisze, że to rząd francuski wyjednał usunięcie Stuermera i mianowanie Trepowa przewodniczącym Rady ministrów w listopadzie 1916 roku.

W każdym razie R o s j a M i k o ł a j a II o d e g r a ł a d e c y d u j ą c ą r o l ę d l a w y n i k u w o j n y j u ż w e w r z e ś n i u 1914 r. przez atak na Prusy Wschodnie, którego Francuzi gwałtownie się domagali. I marszałek Joffre w swoich pamiętnikach i generał Weygand („*Histoire de l'Armée française*“, *Paris, éd. Flammarion*, 1938) stwierdzają, że dla „cudu nad Marną” nieodzowne było odciągnięcie części sił (dwóch korpusów) niemieckich na teren walk wschodnich i uderzenie wojsk rosyjskich na ziemie Prus w myśl przyrzeczeń wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Paléologue 21 sierpnia 1914 zanotował „Na froncie belgijskim i we Francji nasze operacje przyjmują zły obrót. — Otrzymałem polecenie interweniowania u rządu cesarskiego, aby przyśpieszyć jak najbardziej ofensywę armii rosyjskich”, pisał 30 sierpnia, że Sazonow zawiadomiwszy go o klęsce w błotach mazurskich oświadczył „Tę ofiarę winni jesteśmy Francji, która okazała się tak doskonałą sojuszniczką”. W roku 1915 nierówność stosunku obu stron sprzymierzonych ujawniła się w sposób uderzający. Dla armii państw zachodnich był to rok nieskoordynowanych prób i „wariackich wypraw” („*folles équipées*”, zob. Weygand op. cit.), dla Rosji to był rok, który przestrzegał, że przez wojnę może nagle przyjść katastrofa rewolucyjna.

Związek wewnętrznej sytuacji politycznej z przebiegiem wojny uwydatnił się w sposób niepokojący w 1915 r.

Przewodniczący Związku Ziemstw, książę Lwow gwałtownie zaatakował władze państwowe, obarczając je winą za niedostateczne uzbrojenie armii i niegotowość krajów imperium do wojny; przewodniczący centralnego komitetu przemysłowców, Guczkow, głosił: „Rosja jest zgubiona. Już nie ma nadziei!” Ci, którym nie chodziło o wygranie wojny, ani o Rosję, lecz o rewolucję, zaczęli się odzywać i spiskować. Na trybunie dumskiej socjalista Czenkeli przeklinał „tyranię carską, która doprowadziła Rosję nad przepaść” (14 sierpnia 1915 r.), a najlepszym dowodem rzeczywistej słabości i bezprogramowości rządu było, to, że te antyrégime'owe ataki wygłoszone z trybuny publicznej w czasie wojny nie wywołały żadnych sankcji. Najpraktyczniejszym z opozycjonistów okazał się Kierenskij, który urządził u siebie zebranie socjalistów w celu naradzenia się nad pomyślnemi perspektywami, które otwierała dla opozycji klęska armii rosyjskiej; zebrani postanowili propagować hasła: 1° natychmiatowego wprowadzenia głosowania powszechnego i 2° absolutnego prawa ludów decydowania o swym losie. Prócz polityków poruszyły się rewolucyjnie masy: w czerwcu 1915 doszło w Moskwie do wielkich manifestacji, w czasie których tłumy przeklinały parę monarszą, żądały abdykacji cesarza, oddania przezeń korony wielkiemu księciu Mikołajowi, powieszenia Rasputina; dopiero wojsko uśmierzyło rozruchy, gdyż policja nie mogła sprostać zadaniu.

Stanowisko Mikołaja II określają jego słowa przytoczone w dzienniku Paléologue'a pod datą 16 czerwca 1916 r.: „Zawarcie teraz pokoju byłoby jednocześnie hańbą i rewolucją”. Najwyraźniejszym dowodem niezłomnej woli prowadzenia wojny do zwycięskiego końca było objęcie przez cesarza naczelnego dowództwa. De Basily i baron Nolde nie mają słuszności twierdząc, że przez ten akt cesarz sam obezwładnił tę armaturę *régimé*'u, którą była biurokracja; ministrowie rzeczywiście odradzali Mikołajowi II brania na siebie bezpośredniej odpowiedzialności wobec opinii publicznej za operacje wojenne, ale trudno przyznać słuszność Noldemu, według którego „biurokracja rosyjska wyczerpała swoją siłę patriotycznej odporności” nie mogąc skłonić monarchy do zaniechania aktu dotyczącego naczelnego dowództwa.

L. G.

(C. d. n.)

NOBILITACJA „ZIEMI BEZIMIENNEJ”

(ROZDZIAŁ KSIĄŻKI „W PROMIENIACH JASNEJ GÓRY”) (Dokończenie)

OBRONA tej małej twierdzy to nietylko jeden z dowodów polskiego bohaterstwa i ofiarności, ale i jeden z tych faktów, co zdecydował o losach korony polskiej i przyszłości Rzeczypospolitej. A podobną rolę odegrała w pół wieku później obrona innej twierdzy, leżącej na tymże obszarze i nawet podległej olsztyńskiemu starostwu — pamiętna i po tylekroć sławna obrona Jasnej Góry przed Szwedami w r. 1655.

Obrona ta uratowała honor i istnienie Rzeczypospolitej, jednocześnie miała wielkie znaczenie i dla samej tej połaci kraju, skąd ratunek ten przyszedł. Oto Jasnogóra zaczyna wyrastać na jakąś duchową stolicę Polski, na jakiś symbol polskiej wiary i ufności, polskiego męstwa i polskich ideałów. Tu stawali, niejednokrotnie po kilka razy w ważnych chwilach swego życia i rządów, polscy monarchowie i była to, obok koronacyjnego Krakowa i stołecznej Warszawy, niejako trzecia ich rezydencja — zresztą nietylko ich ale i wybranej przez naród wieczyście Królowej Korony Polskiej, Bogarodzicy. Tu był skarbiec imponujący, tu wspaniałe budowle, mogące iść w paragon z najprzedniejszymi miastami w Polsce.

Wszystko to sprawiło, że Jasna Góra i przyległa do niej i tak często z nią utożsamiana Częstochowa przyćmiła wszystkie okoliczne czy nawet nieco dalsze miasta i grody i wybiła się już nieodwołalnie na pierwsze wśród nich miejsce, stała się punktem centralnym nowego, nienazwanego jeszcze obwodu. Ona to wzmocniona nowemi obwarowaniami, wyrosła teraz ponad wszystkie twierdze Rzeczypospolitej, a tym samym na drugi plan wobec niej zeszły wszystkie warowne zamki Kazimierzowskie, które tak długo stały na straży zachodnich kresów państwa polskiego.

I spełniała tę rolę warowni nieraz skutecznie w wieku XVIII, choć bywała w tej roli używana do celów nieprzewidzianych i przeciwko wrogom dawniej niespodziewanym — najeźdźcom rosyjskim. Obrona Częstochowy przez konfederatów barskich pod wodzą Kazimierza Pułaskiego, znów uratowała honor narodu polskiego, ale nie uratowała już całości ani istnienia Rzeczypospolitej.

Po rozbiorach Polski zarówno Częstochowa, jak cała połać kraju po Pilicę przypadła pod panowanie pruskie. Po raz pierwszy, ten okrąg oderwany został od dotychczasowego swego zwierzchnictwa administracyjnego, jakim za czasów polskich było województwo Krakowskie; po raz pierwszy też uznano tę ziemię za pewną odrębną i niejako jednolitą całość w wytyczonych jej granicach.

Część kraju wyodrębniono jednak w osobną jednostkę i nadano jej nazwę „Nowego Śląska”, przyczym wchodziła w grę nietylko tradycja dawnej śląskiej przynależności Siewierszczyzny ale także wzgląd na projekty zorganizowania górnictwa w łączności ze starodawnym górnictwem śląskim.

Zależność od Prus nie trwała długo. Po bitwie pod Jeną i pokoju w Tylży okręg ten staje się częścią niepodległego Księstwa Warszawskiego, potem zaś — po kongresie Wiedeńskim — wchodzi w skład nowoutworzonego Królestwa Polskiego Kongresowego, pod panowaniem carów rosyjskich.

W ten sposób rwą się związki bezpośrednie z Krakowem, który stanowi najpierw fikcyjną „Rzeczpospolitą Krakowską”, potem zaś dostaje się pod panowanie Austrii. T. zw. „Kąt trzech ce-

sarzy" pod Modrzejowem odgranicza surowo i brutalnie zabór austriacki, rosyjski i pruski. Drobne rzeczki Przemsza i Brynica stają się krawędziami tych posiadłości.

Odtąd więc cały ten kraj położony na północ od Przemszy, a na zachód od Pilicy, zaczyna z natury rzeczy ciążyć ku Warszawie i uzależniać się od idących stamtąd impulsów. Impulsy to wielorakie: oprócz kulturalnych — społeczne, polityczne i ekonomiczne. Pospołu z Warszawą okolice te biorą udział w powstaniach 1830 i 1863 r. oraz w ruchu rewolucyjnym 1905 roku. Pospołu z Warszawą rozwijają tajny lub najwyżej pół-jawny ruch samokształceniowy, przeciwdziałający zgubnym wpływom szkoły rosyjskiej. Pospołu z Warszawą, a może i prędzej niźli w niej, dokonywa się tutaj przełom w poglądach społecznych, stanowiący w pewnej mierze kontynuację myśli wielkiego Staszyca, w większej zaś mierze będący wynikiem nowych warunków pracy i nowych postulatów ekonomicznych.

Już po drugim zaborze ożywiło się na terenie przyległym do Śląska górnictwo, eksploatowane zrazu dorywczo, bezplanowo. Po przejściu tego terytorium pod administrację księstwa Warszawskiego a następnie Królestwa Kongresowego, eksploatacja górnictwa przybrała charakter rządny i systematyczny, a dzięki działalności Banku Polskiego w Warszawie (Huta Bankowa) oraz kilku przedsiębiorczych jednostek rozwinęła się wkrótce znakomicie, idąc w parze z wielkim rozwojem przemysłu. Od Dąbrowy, niegdyś głównej siedziby tego przemysłowego okręgu, cały ten południowo-zachodni zakątek Królestwa otrzymał nazwę „Zagłębia Dąbrowskiego". Ten węglowy rejon kopalniany stał się — brakującym dawniej — ogniwem między dwoma starodawnymi obszarami górniczymi: krakowsko - olkuskim i śląskim. Ale nawiązał on łączność i z obszarem trzecim, mniej wybitnym w dziejach górnictwa, w każdym jednak razie szczycącym się odwieczną tradycją nazw takich jak Ruda, Rudniki — których pełno od Radomska po Wieluń. I oto przemysł żelazny, a także inny, nie ograniczył się do Zagłębia; posunął się linią Warty do Zawiercia, Błeszna i do Częstochowy, by nakoniec — już w Łęczyckiej ziemi — rozrość się nad podziw ogromnie w rozmiary drugiego w Polsce miasta, Łodzi.

W związku z tak niezmiernym rozwojem przemysłu na tym właśnie obszarze najpierw formułować i kształty przybierać poczęła kwestia robotnicza. Dlatego to właśnie teren Zagłębia Dąbrowskiego wziął za tło najbardziej palących swych zagadnień autor „Ludzi Bezdomnych", Stefan Żeromski. Nie był on ani pierwszym ani jedynym, którzy do zagadnień tych lub podobnych przystępowali na kartach dzieł literatury pięknej, wiążąc je z tłem bliskim lub tym samym. A ileż z tychże zagadnień i warunków wyrosło dzieł naukowych i traktatów! Nie gdzie indziej, ale w tym właśnie robotniczym skupisku krzewiły się najbujniej i najowocniej idee socjalistyczne; stąd też wyszli najsilniejsi bojownicy tych idei. Ale i ze stanowiska innych ideologii też tutaj rozważano i dyskutowano kwestię robotniczą i nie bez znaczenia jest fakt, że pierwszym pasterzem diecezji częstochowskiej został wybitny działacz społeczny i znawca spraw robotniczych ks. biskup Teodor Kubina.

W ostatnich latach przed wojną światową Zagłębie było przyłączone do guberni kieleckiej, Częstochowa i Radomsko zaś do piotrkowskiej; jednakże zarówno sieć kolejowa, której główną arterią była kolej „Warszawsko - wiedeńska", jak też i warunki industrialno-ekonomiczne, jak wreszcie układ geograficzny oraz tradycje dziejowe i kulturalne, wiązały Sosnowiec, Dąbrowę, Będzin i Ząbkowice raczej z Częstochową niż z Kielcami.

Formująca się wskutek owych warunków „jedność" czy raczej łączność owego kraju została niejako przypieczętowana wypadkami wojny światowej, kiedy niemal cały ten obszar, przy podziałach Królestwa przez państwa centralne, przypadł pod okupację niemiecką, jakby powtarzając — *mutatis mutandis* — historię drugiego rozbioru Polski. Pospołu zakosztowawszy groźnych wrażeń terenu walk między wojskami rosyjskiemi i niemieckiemi, zaznał on następnie ciężkich doświadczeń pruskiej „przyjaźni", stwierdzanej nietylko narzuceniem administracji wojskowej i proklamowaniem ostrych zarządzeń w języku niemieckim, ale ponadto ustawicznemi kontrybucjami, rabunkami i rekwizycjami, niszczeniem polskiej produkcji rolnej i polskiego przemysłu, aż do demontowania fabryk i wywożenia maszyn...

Odrodzona Rzeczpospolita Polska, jak na innych swych obszarach, tak i na tym obszarze podjęła skuteczne dzieło odbudowy. Chlubnym, rozsądnym i niezmordowanym wysiłkiem zdołała nietylko odzyskać dawny przedwojenny stan swego przemysłu, ale go pomnożyła i udoskonaliła wielokrotnie. Polska rozbudowała i do wspaniałego rozkwitu doprowadziła bezładne wpierw miasta Zagłębia, poddając je planowym zasadom urbanistycznym; to samo w dużej mierze da się powiedzieć i o innych miastach na obchodzącym nas obszarze.

Do rozwoju miast przyczyniły się niezmiernie drogi bite i koleje, których za rosyjskiego zaboru było tu bardzo mało, gdyż Rosja w owych „bezdrożach" upatrywała bezpieczeństwo swego ówczesnego pogranicza. Dużo więc zaległości musiała Polska odrobić na tym polu. Dziś wiodący tędy wspaniały trakt „Katowice—Gdynia" oraz linia kolejowa Herby—Kalety nadały naturalny i wygodny kierunek ruchowi pasażerskiemu i towarowemu i połączyły z resztą Polski niektóre zakątki kraju, które wpierw zdawały się być od świata odcięte. Dzięki tym połączeniom dopiero teraz dostępnym się stało ogółowi polskiemu niezwykłe piękno starodawnego Wielunia oraz tylu zabytków w okolicy tego grodu.

Dla zabytków naszych dziejów i starej kultury polskiej rozbudził się za dni Wskrzeszonej Rzeczypospolitej niezmierny zapał i kult w całej Ziemi Częstochowskiej. Dowodem tego są liczne muzea, towarzystwa i wydawnictwa historyczne czy regionalne, jakie tu powstają i kwitną. Starodawny pełen pamiątek Piotrków daje chlubny przykład najpierwej, jeszcze w latach niewoli; historyczny zamek piotrkowski jest tu siedzibą bogatego muzeum, pod opieką niestrudzonego historyka, M. Rawity Witanowskiego. Równie sędziwy Wieluń później się wziął do pracy podobnej, a już się szczyci pięknem muzeum, gdzie wydobyte na jaw cenne dokumenty martyrologii polskiej z czasów zaborczych święcą triumf w gmachu przebudowanym umiejętnie — z koszarowej cerkwi ro-

syjskiej. Nie daje się uprzedzić sąsiedzkim miastom Częstochowa, obowiązkiem tak wielkiej historycznej tradycji obciążona, a przytem kolebka rodzinna jednego z najwybitniejszych polskich historyków, W. Tokarza. Zatem i ona zakłada poważne i ruchliwe „Towarzystwo popierania kultury regionalnej w Częstochowie” szczycące się nietylko pięknemi zbiorami i zwierzyńcem, ale wydawaniem wspaniałych tomów „Ziemi częstochowskiej”; poza tak olśniewającemi zbiorami, jakiemi z dawien dawna są skarbiec i biblioteka jasnogórska, powstaje tu ostatniemi czasy bogate muzeum diecezjalne, oraz kilka cennych zbiorów prywatnych. A nie zostaje w tyle poza innemi „Towarzystwo naukowe Zagłębia Dąbrowskiego” z siedzibą w Sosnowcu, które prócz gromadzenia dokumentów i zabytków podjęło też serię monografii historyczno-opisowych, nietylko ze swego regionu, ale i dalszych (monografia Mstowa, opracowana przez M. Kantora-Mirskiego).

Słowem, wszędzie tu tętni silne życie kulturalne, umysłowe, społeczne i przemysłowe. Trudna jeszcze i żmudna, ale już mocna i owocna teraźniejszość prowadzi ten obszar Polski ku coraz to lepszej, świetniejszej przyszłości. A przeszłość wspomina się tu chętnie i pamiątki jej utrwala dla potomnych, bo przeszłość to chlubna i piękna, choć tak często ciężka i bolesna. Chlubna zarówno w bohaterstwie Karlińskich, Kordeckich i Pułaskich, czy w beznadziejnym męstwie powstańców, jak w mądrych poczynaniach polskiego przemysłu i w trudzie polskiego robotnika. Chlubna i w tem wspaniałem dziele odbudowy, jakie na tym zaniedbanym i zniszczonym przez zaborców kraju, podjęła i przeprowadziła odrodzona Rzeczpospolita Polska.

Wyzierająca z przeszłości rana „kąta trzech cesarzy” już się zabliźniła całkowicie. Małe rzeczki Brynica i Przemsza — lepiej uregulowane za rządów polskich — chyba się nie skarżą, że utraciły swe „polityczne” znaczenie międzypaństwowej i międzyzaborczej granicy (które to znaczenie miała przez czas jakiś także większa od nich Pilica). Nie dość, że żaden kordon nie oddziela dziś Ziemi Częstochowskiej od nowoutworzonego województwa Krakowskiego, ale, co więcej, niemasz takiego kordonu i od strony ziemi śląskiej, która przez tak liczne wieki była od Polski oderwana a teraz wróciła na ojczyzny łono.

Dziś większość Ziemi Częstochowskiej należy administracyjnie do województwa Kieleckiego i nikt nie myśli restytuować jej na rzecz Krakowskiego; lata rozłąki zrobiły swoje... Natomiast pojawiły się rozważania co do możliwości złączenia jej z województwem Śląskim. Myśl taka, co do niektórych obszarów (np. co do Siewierza) mająca pewno nawet historyczne uzasadnienie, ma swą aktualną podstawę w coraz to bardziej zadzierzgających się związkach Zagłębia Dąbrowskiego z przyległymi Mysłowicami i Katowicami, a także w coraz to silniejszym promieniowaniu na Śląsk tego światła religijnej kultury, jakie bije od wzgórza jasnogórskiego.

JÓZEF BIRKENMAJER

PSYCHOLOGIA SPOŁECZNO - GOSPODARCZA

ROMANA RYBARSKIEGO

ROMAN RYBARSKI ogłosił w tych dniach obszerne dzieło naukowe pod tytułem „Psychologia społeczno-gospodarcza” jako trzeci i ostatni tom swego „Systemu ekonomii politycznej”. Wybitne to dzieło w naszej literaturze ekonomicznej zasługuje na szczególną uwagę ze stanowiska naukowego, ponieważ jest objawem zwrotu do rzeczywistości gospodarczej w polskiej teorii ekonomicznej i prowadzi wraz z dziełem ekonomisty Tadeusza Brzeskiego („Ekonomia” z r. 1938) do stopniowego wyrównania otchłani naukowej, jaka w dziedzinie ekonomiki zapanowała od czasów rozpowszechnienia się t. zw. nowszej szkoły teoretycznej („psychologicznej”) pomiędzy tą szkołą a innymi kierunkami naukowymi.

Ojcem nowej szkoły teoretycznej nazwanej „psychologiczną” w literaturze austriackiej i polskiej był Karol Menger, profesor wiedeński, z pochodzenia żyd z Tarnowa. On i jego uczniowie pragnęli stworzyć z ekonomiki naukę ścisłą na wzór nauk przyrodniczych przez zastosowanie w ekonomice metody izolacyjnej i abstrakcyjnej. W miarę rozszerzania się tej teorii na katedrach uniwersyteckich ekonomika „polityczna” przeistoczyła się w ekonomikę indywidualistyczną, poszukującą prawd społecznych nie w powikłanym wirze stosunków społecznych i dostrzegalnych w nim tendencyj ekonomicznych (praw ceny, produkcji, dochodów), ale w egoistycznych motywach i w działalności jednostek od świata odosobnionych, dla których własne potrzeby i ofiary konieczne, celem ich zaspokojenia, stanowią jakby odrębny świat, stanowiący miniaturę całego gospodarstwa narodowego. W tym celu uproszczono pojęcie człowieka „ekonomicznego”, działającego tylko pod wpływami interesów osobistych, niczem nie skrępowanego w działalności dla osiągnięcia jak największych korzyści możliwie najmniejszym trudem i kosztem, usztywniono pojęcie „zasady gospodarczej” czyli gospodarczości, wprowadzono pojęcie pełnej wolności gospodarczej, rozszerzono pojęcie równowagi rynkowej i regulacji cen na rynku na równowagę ekonomiczną i społeczną, stworzono odrębny świat fikcyjny, nie oglądający się na rzeczywistość, a z ekonomiki społecznej utworzono całkiem nową naukę spekulacyjną, opartą na fikcyjnych założeniach, których centralnym puntem stała się cena rynkowa.

Fikcją jest np. założenie człowieka izolowanego, bo takich ludzi nigdy nie było i nie ma. Już nasz Jędrzej Śniadecki dowodził, że człowiekiem staje się istota ludzka dopiero przez mowę w stosunkach z innymi ludźmi, wtedy rodzi się w nim dusza i instynkty ludzkie. Mamy w literaturze polskiej szereg znakomitych badaczy, zwłaszcza z obozu narodowego, Zygmunta Balickiego, I. K. Potockiego, E. Majewskiego, którzy rozwinęli pojęcie i znaczenie duszy społecznej dla życia gospodarczego i narodowego.

Fikcją jest założenie pełnej wolności człowieka, bo takiej wolności w życiu społecznym nie ma i być nie może. W systemie pełnej wolności nie byłoby rynków i cen rynkowych, panowałaby przemoc silniejszych jednostek i grup. Wolność musi być ograniczona przez państwo i prawo, religię i obyczaje. Historia cen i ograniczeń prawnych w formie taks państwowych i gminnych, zakazów pobierania odsetek od kapitałów, obowiązujących w średniowiecznym prawie ekonomicznym, w formie kar za lichwę pieniężną i żywnościową, dostarcza na to obfitych dowodów.

Fikcją jest założenie, że koszta produkcji zależą zawsze od cen rynkowych. Gdy w rozmowie z Mengerem w Wiedniu zwróciłem jego uwagę na to, że o cenie stanowi także producent, który nie zawsze myśli z góry o sprzedaży wytworu, Menger trwał uparcie przy swojej tezie.

Fikcją jest dalej założenie, że równowaga osiągnięta na rynku przy ustaleniu się pewnej ceny jest równowagą o charakterze społecznym. Iluż to ludzi nie waży się nawet pójść na rynek celem nabycia żywności i innych towarów, nie mając na to pieniędzy, iluż żyje w nędzy i umiera, jak poważną jest w całym świecie kwestia bezrobocia i ogólna kwestia społeczna wbrew marzeniom niektórych teoretyków o automatycznym równoważeniu się interesów ludzkich.

Powoli wśród polemik naukowych wyleczyli się teoretycy z wielu podobnych i innych fikcyjnych założeń. Pomimo to nie można jeszcze mówić o wyrównaniu teoretycznych przeciwieństw pomiędzy szkołami ekonomicznemi. Z tego powodu należy powitać z uznaniem takie prace naukowe, jak powyższe dzieło Rybarskiego, a także Tadeusza Brzeskiego, które nie tylko znakomicie pogłębiają zasady szkół teoretycznych, ale zarazem tworzą tak pożądany pomost dla zbliżenia się szkół ekonomicznych. Jest rzeczą uwagi godną, że zarówno Rybarski, jak Brzeski, odwracają się od t. zw. szkoły „psychologicznej" K. Mengera, którą nazwano psychologiczną dlatego, że za punkt wyjścia przyjęła subjektywną ocenę użyteczności przedmiotów gospodarczych. W teorii gospodarstwa społecznego Rybarski odróżnił teorię czystą, która za punkt wyjścia bierze działania gospodarcze, kierowane chęcią wyzyskania jak największego ilościowego wyniku, od działań i zjawisk, w których uwydatnia się psychologia gospodarujących jednostek i grup społecznych. Nazwę psychologii społeczno-gospodarczej autor nadaje całemu kompleksowi zagadnień gospodarczych, które teoria gospodarcza pomija. Wśród tych zagadnień zajmuje się rozmaitemi motywami występującemi w działalności gospodarczej obok czystego motywu gospodarczego z tym motywem zbieżnemi lub rozbieżnemi oraz ograniczeniami czystego motywu gospodarczego, następnie potrzebami jednostkowemi i społecznemi, teraźniejszemi i przyszłemi, ich statyką i dynamiką, dalej rozbiera pojęcie użyteczności subjektywnej i objektywnej oraz wartości wymiennej i czynnika zaufania w gospodarstwie.

W drugiej części książki pod tyt. „Psychologia różnych funkcji gospodarczych" autor przedstawia rozmaite pojęcia i psychikę pracy i przedsiębiorczości, w szczególności psychikę pracy na roli, przywiązania do ziemi i przyczyny ucieczki z ziemi, typy kapitalistów rentierów i warstw nie zarobkujących.

W trzeciej części zajmuje się wpływem czynników poza gospodarczych na psychikę społeczno-gospodarczą, a mianowicie wpływem rodziny, kasty, stanów, korporacji, następnie religii, rasy i narodu.

Część czwartą (ostatnią) poświęcił autor związkom psychicznym między narodami i przesłankom gospodarczej polityki. Już z tak obfitej treści dzieła, przerastającej znacznie objętość samej teorji gospodarstwa społecznego, zawartej w drugim tomie, wydanym w r. 1930, możnaby podnieść wątpliwość, czy wszystkie te czynniki, tak ważne w życiu gospodarczym jednostek i narodów autor słusznie zaliczył do czynników „poza gospodarczych". Najważniejszym jednak dla teorii ekonomicznej jest własne wyznanie autora, że „na gruncie czysto gospodarczym nie znajdziemy wyjaśnienia węzłów łączących ludzi, ani też nie potrafimy skonstruować pojęcia gospodarstwa oderwanego od innych sfer życia społecznego. Bo, usiłując to zrobić, będziemy mieli albo fikcję naturalnego porządku, wyrosłą na tle przebrzmiałej filozofii wieku XVIII, albo też czystą teorię gospodarstwa, która w swem założeniu ma charakter niepraktyczny, bo świadomie pomija pozagospodarcze pierwiastki. Psychologia społeczno-gospodarcza chce uchwycić żywego człowieka, człowieka konkretnego społeczeństwa, prowadzącego działalność gospodarczą w określonym kierunku.

Bierze człowieka jako całość, bierze jego gospodarstwo z całem jego życiem. Ten związek gospodarstwa z pozagospodarczemi czynnikami szczególnej nabiera wagi, gdy zastanawiamy się nad zagadnieniami integracji różnych gospodarstw, gdy badamy od czego zależy równowaga społeczna, a jakie okoliczności sprawiają jej wstrząśnienia" (str. 341).

Przytoczymy jeszcze słuszne uwagi autora o równowadze społecznej: „Równowagi społecznej nie można oprzeć na czysto racjonalnych pierwiastkach, sprowadzać jej do kompleksu umów gospodarczych, zawieranych i rozwiązywanych swobodnie przez uczestników gospodarstwa społecznego. Równowaga ta nie opiera się z drugiej strony na sile fizycznej, na woli jednostek czy grup rządzących. Trwałość równowagi zabezpieczają instytucje społeczne, które istnieją, choć zmieniają się ludzie" (str. 345).

Czynniki pozagospodarcze, wedle autora, w dwojaki sposób oddziaływają na związki między gospodarstwami: z jednej strony izolują od siebie poszczególne gospodarstwa i grupy społeczne, z drugiej je jednoczą, np. religie i świadomość narodowa dzielą obcych ludzi od siebie, ale zespalają w jedno poszczególne klasy społeczne świadomością wyższych celów moralnych. Dzięki autorowi i zbliżonym doń ekonomistom może doczekamy się także w ekonomice podobnej ewolucji. Co rozłączyła i oddaliła od siebie materialistyczna pseudo-psychologiczna teoria, zbliży do siebie i z czasem zjednoczy prawdziwa psychologia gospodarczo-społeczna. Będzie to ich wielką zasługą.

STANISŁAW GŁĄBIŃSKI

NA WIDOWNI

Dziesięć punktów widzenia „kultury".

DODATNIM, godnym uznania objawem jest obecny ruch umysłowy, zmierzający do uświadomienia potrzeb kultury polskiej. Świadczą o ożywieniu się tego ruchu pojawiające się coraz nowe czasopisma z wyrazem „kultura" w nagłówku i rubryki osobne w dziennikach sprawom kultury poświęcone.

Zakres, objęty zainteresowaniami tego ruchu, jest dowolny, nieraz zbyt zacieśniony, uderza przedewszystkiem brak celowości w tej robocie, to znaczy myśli przewodniej. Pochodzi to — zdaniem mojem — stąd, że nie dość jasno przedstawiamy sobie treść pojęcia ukrytego w wyrazie „kultura". Ponieważ z tym chaosem pojęć nieraz wypada mi się stykać choćby z powodu powoływania mnie do współpracownictwa w różnych wydawnictwach „kulturalnych", więc pozwalam sobie zamiast wyjaśnień listownych dać tutaj krótki wywiad, jaki jest mój pogląd na „kulturę".

1. Pojęcie zawarte w słowie kultura możemy zmieścić całkowicie w wyrazie bardziej zrozumiałym: twórczość. A co to jest twórczość? Myśląc o niej mamy na widoku świat tworzony przez człowieka, ten świat, którego początek gubi się w tajemnicy bytu powszechnego. Wydzielenie się tego świata w byt odrębny, uznany za dzieło człowieka, budziło, jak wiemy, wyobraźnie poetów antycznych do tworzenia mitu o Promoteuszu, a za naszych czasów chrześcijańskich pogłębia wiarę we współpracę człowieka z Bogiem w tej dziedzinie, przyznanej ludziom na prawach autonomii duchowej.

2. Uświadomienie takie jasne tej odrębności świata ludzkiego potrzebne jest dla ustalenia punktu wyjścia kultury czy twórczości, że żywiołem świata ludzkiego jest duch, jako sprawca tworzenia i że mówiąc o twórczości (kulturze) trzeba mieć na myśli uprawy tego ducha, przejawiającego się w tworach i w tych tworach żyjącego. Mowa, idąc za zjawiskiem, ogarniać je zwykła w jego całości, nazywa więc twórczością zarówno proces duchowy tworzenia, jak i rezultat rzeczowy. Fakt ten nie powinien zaciemniać zagadnienia duchowości tym, którzy mają świadomość, że wartości duchowe zaklęte w rzeczach tworzonych, mają swoje życie przez to, że oddziaływują zwrotnie na ludzi, podciągając ich na wyższy szczebel tworzenia.

3. Najważniejszym przeto produktem kultury jest człowiek ze swoją duchowością, w nim bowiem tkwi całe zagadnienie świata ludzkiego. Człowiek, jeśli ma być wieczny, nie może być bylejaki. Niesie na sobie odpowiedzialność za przyszłość świata, który ma tworzyć z mandatu Boskiego. Kulturę więc, będącą niczem innem jak sprawą ducha, winno się traktować pod kątem widzenia człowieka. Człowieka szukamy w jego tworach. Stopień „kulturalności" myśli danej epoki określić można według tego, jak wyraża się jej dbałość o wartości człowieka.

4. Z tego założenia wynika wniosek, że dbałości swojej o kulturze nie wolno nam ograniczać zakresem nauki, filozofii, literatury i sztuki, jak to się zdarza prymitywom ideologicznym. Prymitywem nazywam pogląd, że dbać należy o te dziedziny, gdzie się przejawia popisowo twórczość indywidualnej genialności jednostki. Bo ten pogląd zawiera w sobie inny, że we wszystkich innych dziedzinach, gdzie indywidualność gubi się w twórczości zbiorowej, jednostka nie ponosi za nią odpowiedzialności i że przeto stopień jej kulturalności jest sprawą dla „kultury" obojętną. Człowiek jest wszędzie ten sam, wszystko, co wytwarza, jest jego twórczością, świat bowiem ludzki, dany mu do ciągłego tworzenia, nie jest dziełem tylko indywidualnej genialności. Zagadnienia kultury idą za nim, cokolwiek robi, czemkolwiek jest.

5. Dzielą się one z grubsza na pięć grup:

a) sprawy życia wewnętrznego z obowiązkami człowieka wobec Boga i siebie samego, a więc jest tu miejsce na kulturę ducha religijnego i etycznego, uczuć, sumienia, charakteru, obyczajów i honoru;

b) kultura spraw duchowych, związanych z działaniem, a więc kultura woli, wytrzymałości, męstwa i celowości rozumnej walki i pracy we wszystkich dziedzinach — w polityce, pracy społecznej, w gospodarstwie w zawodach. Tutaj cały stosunek do społeczeństwa, wymagający wielkiej uprawy wszystkich władz ducha i charakteru;

c) kultura pracy umysłowej poznawczej we wszystkich dyscyplinach nauki, kultura pracy filozoficznej i literackiej;

d) kultura wyobraźni i uczuć estetycznych, (poezja, sztuki piękne, życie towarzyskie);

e) jako osobny dział piąty wydzielić należałoby sprawy wychowania młodych pokoleń, gdzie wszystkie poprzednio wymienione widoki kultury się powtarzają w zastosowaniu do zadań edukacji i wychowania.

6. Z tej całości nie można wyrywać fragmentów jako wyłącznych dziedzin kultury, a to z dwu przyczyn: 1) w życiu psychicznem rządzi prawo integralności organicznej (wszystko we wszystkiem). Nie będzie dobrej sztuki, jeśli artysta nie zasili swych talentów (d) kulturą duchową (a) i umysłową (c) oraz kulturą pracy rzetelnej (b), 2) decydującym zaś w tej sprawie jest fakt, że dusza jednostki jest wytworem społeczeństwa, gdzie również wszystko wiąże się z sobą organicznie i na siebie oddziaływa. Nie można tworzyć harmonijnej całości ze świata ludzkiego, gdy np. śrubować będziemy wysoko poziomy sztuki czy filozofii, pozostawimy zaś kulturę uczuć i pojęć obywatelskich, poziom obyczajowości w stanie dzikości. Jeśli ideałem naszym ma być człowiek pełny i harmonijny, to nie dochowa się takiego człowieka społeczeństwo budowane w sposób niepełny i nieharmonijny. Jest to pierwszorzędne zagadnienie w dziedzinie wychowania.

7. Z powyższą kwestią w ścisłym pozostaje związku sprawa stylu, w jakim świat swój tworzymy. Wynalazki pierwszych odruchów życia w utrwalaniu tego życia ustalają się przez doświadczenie w drodze automatyzowania ruchów. Każdej zżytej z sobą grupie ludzi właściwy jest pewien rytm ruchów, według którego życie jej harmonizuje się. Ta zgodność i automatyczna powtarzalność wytwarza wspólne rysy stylu zarówno w kulturze duchowej jednostek, jak i w rzeczach oraz stosunkach wytworzonych. W ten sposób wzmaga

się życie i wyrasta struktura świata danej grupy. A podciąga ją w zwyż wynalazczość geniuszu indywidualnego, przejawiającego się we wszystkich dziedzinach życia. Geniusz ten dany jednostkom, od Boga, jak to uznawało zawsze poczucie powszechne, jest jako wcielenie dzieckiem stylu rodzimego, w ramach tego stylu tworzy, z niego czerpie inspiracje, ten styl rozwija. Nie mógłby nic swego wbudować, gdyby nie uszanował tego, co już zbudowano, nie byłby twórcą, gdyby nie potrafił dostosować się do stylu wiekami wytworzonego. Tak trzeba rozumieć obraz poetycki Norwida o wieży prac ludzkich, z której powiewa zwycięska chorągiew geniuszu.

8. Tak powstaje wysiłkiem pracy i genialności człowieka świat ludzki, zwany w odróżnieniu od przyrody cywilizacją. Cywilizacją nazywamy obraz formalny pewnych typów kultury przedmiotowej osiągniętej przez ludzkość. Jest to obraz ze strony statycznej, ujmujący świat przez człowieka stworzony według zasadniczych cech wspólnych pewnym pokrewnym kulturom. Są więc cywilizacje: łacińska, bizantyjska, żydowska, turańska i in. W łonie każdej z nich każdy naród historyczny dorabia się własnej, indywidualnej cywilizacji w drodze kultury. Każdą z tych kultur żywych, w jej stanie osiągnięć przedmiotowych, w jej dorobku trzeba uważać za cywilizację narodową. My mamy swoją C y w i l i z a c j ę P o l s k ą. Chodzi nam o to, aby ta cywilizacja miała w dobrej kulturze żywych sił narodu swoje źródło odżywcze, wypełniające ją dorobkiem wysokiej wartości wszystkich warstw społecznych i regionów, i żeby na obliczu swojem miała nie tylko życia rumieniec, ale i wyraźną rzeźbę indywidualności narodowej.

9. Jeżeli się patrzymy na zagadnienia kultury ze stanowiska wysiłku, jaki podejmuje podmiot tworzenia — człowiek i jego zespół narodowy — to się rozumie jasno konieczność logicznego rozróżnienia między tą dynamiką twórczą a rzeczowym dorobkiem zawartym w pojęciu cywilizacji. Nie wszystko bowiem w tym dorobku jest dziełem naszem. Kultury narodowe korzystają z przywilejów wymiany, jaka się ciągle odbywa między dorobkiem różnych kultur. Ambicją każdej z nich jest dawać z siebie innym jaknajwięcej; w ten sposób rośnie świat ludzki. Ale biorąc od innych, trzeba na to zasłużyć swoją kulturą. Nie wszystko bywa zasymilowane w kulturze.

Naród pogański, odkąd został ochrzczony wszedł w konstelację cywilizacji chrześcijańskiej. Ale to była sprawa formalna, dopóki nie dostąpił tej łaski wewnętrznie swoją kulturą religijną. Że Prometeusz wykradł z niebios ogień na użytek kultury — to była przenośnia poetycka; ale już, gdy mowa o elektryczności, która też była zawsze w przyrodzie, to odkrycie i wynalazki elektryfikacyjne cudze trzeba sobie przyswoić przez uprawę odpowiednich nauk. Można wejść w gospodarce rolnej w okres traktorów, ale to będzie formalność, dopóki człowiek nie nabędzie odpowiedniej kultury obchodzenia się z tym dorobkiem cywilizacji.

Słowem zagadnienie kultury wymaga odpowiedzi na pytanie: j a k? Mniejsza o odpowiedź: c o. Niechby naród nie miał wszystkiego, co inni posiadają, niechby ubogi był pod względem i l o ś c i o w y m dorobku, ale niech to, co ma, będzie j a k o ś c i o w o w dobrym gatunku, to znaczy przyswojone do duszy, nacechowane właściwym narodowi s t y l e m i harmonijne tak, jak dusza człowieka silnego wolą życia i wiarą w życie.

10. „Kultura" — jest to pojęcie tak ogólne, jakbyś powiedział: Życie. Bo to jest życie, jeno tej wyższej kategorii, kierowane wolą ludzką tworzenia. Jak biologia nie zdolna jest zrobić życia, nawet posiąść tajemnicy jego dynamiki, tak i kulturo-logia może tylko mieć na oku poszczególne procesy tworzenia; całości merytorycznej nie zdolna jest zaradzić. Ma jednak to ułatwienie, że znany jest punkt wyjścia, *primum mobile, spiritus movens* — mianowicie człowiek jednostkowy ze swoją duszą twórczą, rozszerzony w podmiot osobowy wyższego rzędu — w naród.

Kulturologia ma ustalony wziernik w życie narodu przez obserwację człowieka. Publicysta — kulturolog, obserwator i podjudzacz woli twórczej swego narodu, nie sięgając filozoficznie w metafizyczne końce początku i celu bytu narodowego, stwierdzić może, że celem kultury danego zespołu narodowego jest stworzyć osobowość narodu w postaci widomej jego cywilizacji. Zachować równy puls życia narodu w rytmie pracy uświadomionej, utrzymującej w niegasnącym płomieniu jego jaźń, i dać tej jaźni widome dla świata oblicze — oto zadanie kultury.

Zadań tych zgóry określić, jak rzekłem, niepodobna. Można tylko wypunktować, jak to wyżej uczyniłem i jak to czyni rzeźbiarz, marzący o wielkim z jednej bryły posągu, niektóre punkty na ten świat spojrzenia. Niech każdy odłupuje co mu potrzeba, aby naród swój zobaczył.

Chciałem tylko pokazać, że jeden jest tylko stały punkt patrzenia, skąd objąć można całość, mianowicie stanąć trzeba na stanowisku celowości nacjonalistycznej. Kultura jest dobra, jeśli wytwarza przez pełnię człowieka wyrazisty całokształt osobowości narodowej, tak strzelisty, aby chorągiew jego kultury była widziana dla świata z wyżyn cywilizacji europejskiej.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

SZACHRAJSTWO I KALECTWO

REFLEKSJA polskiego publicysty („Myśl Narodowa" nr. 20 z r.b.) na temat paradoksalnego pozornie położenia, że Polska nacjonalistyczna bez wahania łączy się w akcji politycznej z państwami demokratycznemi w obronie przed państwami nacjonalistycznemi, nie mogła urazić żadnego umysłu. Od prostaka do myśliciela we wszystkich zgrupowaniach politycznych dla każdego Polaka jest rzeczą jasną, że ideał urządzania się w kraju w sposób nacjonalistyczny jest sprawą naszą wewnętrzną, gdy zaś w grę wchodzi groźba zewnętrzna dla niepodległości państwa i całości jego terytorialnej, zagadnienia ideologiczne nie mogą odgrywać tu żadnej roli, tutaj obowiązuje t. zw. geo - polityka. Bowiem *salus Reipublicae suprema lex.* Zawiera się wtedy sojusz zupełnie na innych zasadach.

Jeżeli *salus* kraju tego wymaga, wtedy, jak

to było w czasie wielkiej wojny — Polska nawet sojusz zawrze z państwem, które ją ciemiężyło.

Jedynie żydki, uprawiające w kraju politykę i bardzo troszczące się o patriotyzm polski, żeby był „ideowy", zrozumieć tej prostej rzeczy nie mogą. Z powodu rzeczonej uwagi, zrobionej dla celów pedagogicznych, na ostrzeżenia naiwnych przed bałamuctwem żydowskiem, rozpisał się w masońsko-żydowskiej „Epoce“ p. Wassercug Wasowski o nielogiczności i wiarołomstwie polskiego obozu narodowego.

Jest w tem wystąpieniu szachrajstwo demagogiczne, ale mamy wrażenie, że niemało jest w tem kalectwa duchowego żydów. Żydzi nie mają żadnej kultury w myśleniu o rzeczach politycznych. Dlatego nie mieli swego państwa i mieć go nie będą. Mogą tylko szachrować w polityce, ale po obywatelsku myśleć nie mogą, nie powinni też mieć prawa w krajach cywilizowanych zabierać głosu w sprawach tych krajów tyczących.

W celu pozorowania swych nachrajstw biorą od masonerii pewne hasła ideologiczne i te powtarzają w kółko, coby należało jednak robić dla dobra kraju, na to etycznie ich nie stać. Taki Wassercug i teraz zdolny jest powtórzyć tylko frazes, którym całe życie bałamucić mu kazano Polaków:

„O ileż w szczęśliwszem położeniu jest cały obóz demokracji polskiej, który od lat wskazywał, że prąd faszystowski wrogi jest interesom Rzeczypospolitej, że dobro Polski i dobro wolności europejskiej jest tylko jedno“.

Winszujemy demokracji tej szczęśliwości, ale jej nie zazdrościmy. I nie wierzymy, że prąd nacjonalistyczny zasadniczo wrogi jest interesom Rzeczypospolitej, bo w ogóle nie wierzymy żydom.

DO MATKI POLKI

O Matko Polko! Jeśli Stwórca czoło
Twojego syna wielkością pomazał,
jeśli na wodza ludu go powołał
jeśli prowadzić mu i walczyć kazał —

jeśli już w wiośnie zaświecił mu w oczy
reflektorami boju, ostrzem broni —
na ziemi, która jeszcze świeżo broczy
krwią pod uśmiechem kwitnących jabłoni —

to powiedz, Matko: dziej się wola Twoja
i otul dziecko w swej modlitwy błękit;
może z błękitu będzie kiedyś zbroja
i będzie wielki — Twój synek maleńki!

I ucz go wcześnie w małych rączkach trzymać
Szczerbiec Chrobrego i Krzyż Zbawiciela;
niech wie, że naród budują olbrzymi,
a zmartwychwstaje każdy, kto krew przelał.

O Matko Polko! Niechaj młodość jego
nie będzie cichem, zielonem świtaniem,
lecz krwawą zorzą wichru wstającego,
na dzień roboty, na dzień bojowania.

Za cenę trudów — chociażby najkrwawszych,
za walkę — choćby stokroć przegrywaną,
za mękę — choćby ją cierpieć miał zawsze,
za miłość — choćby przez motłoch wyśmianą —

Boże go słońce w nieszczęściu ogrzeje,
ojczyste lasy, jak miód go upoją
i niech swą mocą tworzy Polski dzieje
o Matko Polko — i świętością Twoją!

TADEUSZ DW[illegible]AK

NAUKA I LITERATURA

POWIEŚCI O PROWINCJI FRANCUSKIEJ

MONIKA Saint-Hélier[1]) widzi jedność bytu — ziemia, las, zwierzęta i — człowiek, a nad tem wszystkiem, Bóg, do którego różnemi drogami zdążają ludzie. Człowiek oddany jest na łup namiętności czy to zbierania pamiątek jak Jonatan Graew, czy miłości jak dwie rówieśnice Carla i Katarzyna. Miłość je osacza, z tej sieci nie wydobędzie się zresztą żaden człowiek, nawet taki Jonatan, który pokocha Katarzynę Hugnenin. Ona jedynie przerwie oka zaciskającej się sieci, ale — na ślepo: odda się tej samej nocy Balagny'emu i Loperowi, a wie, że już do Jonatana należy jako jego narzeczona. Z faktu tego cieszy się zresztą, gdyż opanuje siedziby d'Alerac'ów. W ten sposób powetuje wszystkie krzywdy całego swego życia. Ileż to bowiem upokorzeń musiała znosić od Carli, od której musiała wszystko przyjmować. Wychowywały się razem, z latami rosła w duszy Katarzyny nienawiść do Carli.

W powieściach obu widzimy świat silnych namiętności, nie powstrzymywanych żadnymi hamulcami. Motywem jednym z głównych to konfrontacja pozorów z rzeczywistością: oto Carla w opinii wszystkich czysta, w rzeczywistości zaś kobieta żyjąca pełnią zmysłów (Chouseur, pastor Bertrand de la Tour). Doskonale autorka odmalowała świat rodzącego się pożądania zmysłowego szczególnie u obu dziewcząt. Wyzyskany tu szczególnie kontrast (bal i śmierć Alicji Nicolet w szpitalu). Przeplatają się tedy sceny życia i śmierci, miłości i nienawiści, butwienia i rozkładu oraz powstawania nowych form życia na podłożu — zamarłego lasu. A niezwyciężona miłość triumfuje — nie ma dla niej ograniczeń. Wypadki się powtarzają, periodyczność cechuje zarówno zjawiska przyrody jak i życie ludzkie. Bóg schodzi do dusz tych ludzi bardzo często wśród burz i rozterek i klęsk; każdy na swój sposób przeżywa swoje niebo i piekło życia. W tem jedność bytu. Autorka udziela życia wewnętrznego i przedmiotom martwym, jak meblom. Dwa środowiska, dwie rodziny na prowincji walczą z sobą, jedna wyprze drugą. Jak w puszczy wśród wykrotów, zwałów przez nowe wyrasta życie — tak i tu wśród stosunków ludzkich.

Ciągnie nas ku sobie ten świat uczuć, pożądań, pragnień intensywnych, język barwny, styl pełen świeżych szczęśliwych przenośni. Kompozycja powieści oparta o prawa swobodnej assocjacji. Klimat duchowy bohaterów wspólny Mauriacowi i Bernanosowi. Rzeczywistość na jawie oraz przetworzenie jej senne — to kunszt autorki pierwszorzędny. Mimo pozornego bezładu w układzie wypadki i zdarzenia są wypływem głębokiej logiki ludzkich uczuć i namiętności. Ta linia logiki toczy się meandrami, trudno nieraz uchwytna, gubimy ją nieraz z oczu, nie mniej przeto ona istnieje. Wszak podobnie dzieje się w życiu, gdzie też dopiero głębszego trzeba wniknięcia, żeby wątek wydarzeń pochwycić i ich sens zrozumieć. W ten sposób życie ujmując autorka nie odbiega od obrazu istotnej rzeczywistości. Nie znamy tu dokładniej tegoż życia fotografii, to zresztą nie jest celem sztuki. Stoi autorka w środku wydarzeń i dokonywa selekcji i hierarchizowania momentów. Ale najbłahszym — zdawałoby się — faktom umie zajrzeć bardzo głęboko w samą ich istotę i wydobyć stamtąd prawdę bytu z dna dusz ludzkich i z dusz rzeczy. *Sunt la crimae rerum*— chciałoby się nieraz powiedzieć za rzymskim poetą.

(J. Św.)

[1]) Monika Saint-Hélier: Zamarły Las. Powieść. Tłum. z franc. Maria Balicka. Okładkę projektował M Świtek. Wyd. Stefana Dippla w Poznaniu. (1938). Str. 316 + 2 knlb. To samo: Na granicy miłości. Powieść.

„O miłości, niezwyciężona miłości“. Sofokles. Tytuł oryginału „*Le cavalier de paille*“. Tłum. z francuskiego Maria Balicka. Okł. proj. M. Świtek. Wyd. Stefana Dippla w Poznaniu (1938). Str. 324 + 1 knlb.

RUCH WYDAWNICZY

Ks. Dr. Alojzy Jougan: Słownik Kościelny Łacińsko-polski. Wedle tekstu kilku słowników a przeważnie D-ra Alberta Sleumera spolszczył, ułożył i uzupełnił... we Lwowie — 1938. Drukarnia Tow. św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem. Str. VIII + 576 + 2 kn. 16.

Ukazał się słownik, który nie tylko księżom odda bezcenne usługi, ba, stanie się dla nich jak gdyby codzienną, podręczną encyklopedią kościelną, ale pomocą też okaże się i humanistom a w szczególności polonistom. Chodzi tu n.p. o bogate wiadomości tyczące błogosławionych i świętych polskich, obszerniej podane, nazwy zakonów i zgromadzeń religijnych męskich i żeńskich, wzmianki o herezjach i heretykach, bogato rozgałęziona organizacja religijnego życia w Polsce. Znajdzie się tu przeszło 27 tysięcy wyrazów objaśnionych. Wiadomości podawane są zwięźle i krótko. Usterki i błędy znajdą się ale stosunkowo w małej ilości, a więc wziąść (str. 38), *appropinguo* (zam.—*quo*) *alca* (zam.—*alea*), życzeć i t. p. Mimo tych usterek dzieło posiada dużą i niezaprzeczoną wartość. Autor monografii o — Woroniczu i tych dziełek przysłużył się literaturze polskiej.

(J. Św.)

Z SALI ODCZYTOWEJ

POLACY W NIEMCZECH

STARANIEM Stowarzyszenia Pisarzy Katolickich odbył się w sali Domu Katolickiego, ul. Nowogrodzka 49, odczyt autora sensacyjnego dzieła „Ziemia gromadzi prochy", red. J. Kisielewskiego, p. t. „W głębi Rzeszy i na pograniczu. Wrażenia z Niemiec hitlerowskich".

Z pośród masy spostrzeżeń i notat wybieramy najaktualniejsze i najbardziej w swej grozie, dla sprawy polskiej w Niemczech tragiczne.

Mniejszość polska w Niemczech to całe olbrzymie zagadnienie.

Właśnie za 4 dni odbędzie się nowy spis ludności w Niemczech. Proroctwa prasy niemieckiej głoszą, że Polaków więcej „nie wypadnie", jak 100.000. Niewątpliwie, będzie ten spis szczytem fałszerstwa statystycznego.

Jak jest naprawdę z cyfrą ludności polskiej w Niemczech? T. zw. ludzie obiektywni często dają się podejść przebiegłej propagandzie.

Jak było 5 lat temu, gdy Hitler dochodził do władzy?

Z dotychczasowych systemów germanizatorskich, system hitlerowców okazał się najprecyzyjniej skuteczny. Otóż, w owych 5 latach znacznie się pogorszyło w tym względzie.

W każdym razie Polaków w Niemczech było jeszcze wówczas 1 milion kilkaset tysięcy, ludzi mówiących po polsku.

Na słowiańskiej Rugii, osnutej mitami zachodniej słowiańszczyzny, w r. 1870 wymarli ostatni słowiańscy rybacy, bliscy plemiennie Kaszubom. Autor był na Rugii i jeszcze dziś, po latach przeszło 50, w małej restauracyjce zagadywano go po swojacku, wspominano mity Arkony. Kręcili się „tutejsi", nie śmiejąc widocznie otworzyć zamurowanych przez germanizm ust słowiańskich.

Dziś na terenie Niemiec, po latach 5 możliwy jest mechaniczny spadek parusettysięczny, nie więcej. W każdym więc razie Polaków jest ponad milion.

Mniejszość polska skupia się w 3 ośrodkach: Prusy Wschodnie, wielki pas pograniczny od Jeziora Żarnowieckiego aż po Śląsk i Westfalia oraz Nadrenia, gdzie oczywiście, Polacy czują się, jako wrośnięci w teren przemysłowy i zdala od granicy, najswobodniej.

Ale pas nadgraniczny jest krwawy i tragiczny. Liczy się w szerokości 150 km. a to dlatego, ażeby ustawy wyjątkowe mogły być rozciągnięte na cały żywioł polski. Autor był tam jeszcze podczas trwania paktu o nieagresji. Wyjeżdżało się stamtąd jak z kazamat.

W r. 1938 wydano zakaz nabywania ziemi przez Polaków, a następnie zakaz rejestracji dzierżaw (t. zw. „księże pola" i grunty gminne) i potwierdzenia przez landrata w w ciągu 2 tygodni. Ani w jednym wypadku nie potwierdzono tych uświęconych i tradycyjnych już dzierżaw. Kazano się wynosić wszystkim dzierżawcom w ciągu następnych dwu tygodni. Kazano zostawić plony... dla tych, co przyjdą z głębi Niemiec.

Do Prus Wschodnich Niemcy iść nie chcą. Reżim wysyła ich tam siłą i zmusza do pobytu kolonistów. Bo Prusy Wschodnie to nie niemiecka ziemia, choćby tak nawet jak Szczecin, to tylko kolonie. To fałsz, że Niemcy składają się z kawałków, — które trzeba połączyć... siłą przez zabranie Polsce „korytarza".

*

Na Kaszubach w Niemczech jest dziś tylko jedna szkoła polska. I brak oddawna nauczycieli. Jeden taki, młody nauczyciel obsługiwał kilka szkół polskich w okolicy (było to parę lat temu i jeszcze szkół tak nie pozamykano), dojeżdżał na motocyklu. Wszyscy go znali i wiedzieli, gdzie i kiedy mniejwięcej ten sprężysty Polak „wyrywa" na motorze. Raz się zdarzyło, że nie pojechał do szkoły, gdyż wybrał się w oświadczyny do panny, gdzieś tam na wsi. Przebył u jej rodziców dzień cały. Na noc wrócił do domu. Rano się budzi i czyta w gazecie o strasznej katastrofie samochodowej i właśnie na tej trasie, po której codzień zdążał do szkoły. Okazało się, że t. zw. *Arbeitsmani* przeciągnęli przez szosę drut — pułapkę na nauczyciela — Polaka. Los chciał, że ten się zakochał i, że jednocześnie jechali autem ze Szczecina wyżsi urzędnicy partyjni. Oni też padli ofiarą. Przykładów podobnego, antypolskiego bandytyzmu jest cała masa.

Przed 2 laty wolno jeszcze było nabywać ziemię. Było dużo na sprzedaż, bo żydzi się gwałtownie jej wyzbywali. Niemcy zaś nie chcieli kupować na granicy. Tysiąc Polaków nabyło ziemię, ale nie dostało t. zw. przewłaszczenia. I... wzięto ich hurtem do więzienia. Żony w płacz i do landrata. A ten udawał ludzkiego i poradził im wywrzeć presję moralną: niech każdy chłop zrzeknie się kupna, to go wypuszczą. No, i... ustąpili.

Nad szkołami polskiemi ma nadzór t. zw. policja budowlana. Coraz zagląda i to — albo komin dymi, albo sień z przeciągami i t. p. Zdrowiu dzieci zagraża, jednem słowem niebezpieczeństwo. Trzeba wykonać remont. A jest ustawa, że jeśli z winy nauczyciela szkoła nie pracuje przez 3 dni, nauczyciel traci automatycznie prawo nauczania, o które znowóż Polak nie stara się z reguły krócej... jak rok.

Ale ludność polska w pasie granicznym jest tak patriotyczna, że przezwycięża wszelkie trudności. W pewnej miejscowości zjechała w listopadzie do szkoły taka komisja budowlana. Naukę w budynku przerwano... i odbywano ją na podwórzu. Gdy przyszły mrozy, gospodarze nawozili łóżek, betów, kożuchów — i dzieci uczyły się w łóżkach pod pierzynami, a nauczyciel urzędował w kożuchu.

Tragiczna jest ta nauka i równie tragiczna tęsknota Polaków, żywcem i siłą niemczonych, do wymarzonej Ojczyzny.

Prelegent znalazł się w jednej miejscowości na Pomorzu Zachodniem wśród robotników polskich. Akurat w niedzielę wypadał dzień tego stowarzyszenia. Cały dzień, dosłownie: nabożeństwo, zebranie, — śpiewy, deklamacje i głośna wspólna lektura — wspólny obiad, wreszcie przedstawienie i zabawa.

A na boczku pogawędka ze starszymi o Polsce. Wzruszająca gościnność wobec gościa z Ojczyzny. Poczęstunek od każdego: bomba piwa, kieliszek rumu i kostka cukru. Siedemnaście takich bomb musiał wytrąbić nasz prelegent.

Prezes stowarzyszenia zajmuje swe stanowisko lat 36 i wychował sobie na prezesa po sobie swego syna, któremu

oddał ster w ręce, a sam się tylko z boku przygląda i dyryguje. Pokazuje, nosi w zawiniątku w portfelu 3 papierosy „płaskie”, które przed kilkoma miesiącami przywiozła mu wnuczka z Polski, będąc tam na koloniach dla młodzieży. Sam Polski przez lat 36 nie widział. Więc polskie papierosy wzruszają go niesłychanie. I oto dziś, na cześć gościa z Polski wypali jednego takiego papierosa.

Patos tego epizodu jest tak szczery, że słucha się go z zapartym tchem i ze ściśniętemi pięściami...

I jeszcze najprzykrzejsze, piąte zdarzenie — autentyczne i częste nawet w okresie słynnego „paktu”. Przed wojną pod niemieckim zaborem zachowywano jednak wobec Polaków pozory praworządności. Polak wygrywał sprawę w sądzie, jeśli istotnie prawo miał za sobą. Dziś załamała się w Niemczech nawet ta elementarna praworządność obywatelska... Pewien gospodarz — Polak z pogranicza, wywłaszczony ze swej chudoby, zawziął się i pojechał do samego gauleitera, mniemając, że to tylko te miejscowe pieski go krzywdzą. Uzyskał posłuchanie. Gauleiter go wysłuchał... wziął z biurka szpicrutę i wysmagał go po twarzy, krzycząc, że to jedyna dla „polskich świń” odpowiedź. Dziś takich wypadków jest oczywiście coraz więcej, Odpowiedzmyż taką metodą niemieckim mniejszościom w Polsce.

Musimy się upomnieć o naszą mniejszość w Niemczech, nim upomnimy się o ziemie przez nią zamieszkane.

I trzeba też pamiętać, że społeczeństwo niemieckie, nawewnątrz znużone ugniotem hitlerowskiego reżimu, nazewnątrz przejawia zadziwiający, niebezpieczny dynamizm...

Tłumnie zgromadzona publiczność nagrodziła świetnego prelegenta długo nie milknącemi brawami.

Na zakończenie odśpiewano Rotę.

St. J.

Z TEATRU

SAMUEL ZBOROWSKI

Teatr Narodowy: Samuel Zborowski Ferdynanda Goetla, dramat w 8-u obrazach. Reżyserował Leon Schiller z asystą Zb. Koczanowicza. Dekoracje Andrzeja Pronaszki, kostiumy Karola Frycza, muzyka J. Maklakiewicza.

POZATEM, że poprzedni raz „Zborowski” był wystawiony 10 lat temu i urosło już nowe pokolenie publiczności nie widzimy powodu, aby ten dramat dziś wznawiać. Aktualizacja? Żadna. Rzecz była oczywiście w pojęciu autora na czasie w parę lat po przewrocie majowym, kiedy była pisana. Wtedy w pewnych kołach politycznych, po przełamaniu — bądź co bądź — antyniemieckiego kierunku polskiej polityki zagranicznej poczęły występować i wzmagać się projekty urządzenia wyprawy na Rosję. Główne ognisko tych pomysłów było wszakże poza granicami Polski, w Europie zachodniej.

Na wiosnę 1930 r. zaczęto coraz wyraźniej mówić i pisać o wojnie. Zmiana orientacji naszej polityki zagranicznej o 180° była pięknie upozorowana hasłem „idei jagiellońskiej”. Te zamysły się nie powiodły. Polski do tych zamierzeń wciągnąć się nie udało głównie naskutek postawy obozu narodowego (cykl art. R. Dmowskiego p. t. „Sprawy rosyjskie”). Dramat Goetla w tej sytuacji mógłby odegrać pewną rolę, jako agitacja przeciwko Rosji, pozatem miał wytworzyć wrażenie, że między Polską Batorego a współczesną zachodzą niejakie analogie i w ten sposób miał (przynajmniej usiłował) rozwiązać szereg problemów aktualnych wewnętrznego życia państwowego. Przy Goetlowskich (z tamtego okresu) predyspozycjach ideowych zadanie było ponad siły nawet największego dramaturga. Tendencja? To jeszcze rzecz w sztuce dopuszczalna. Artyzm psuje raczej, jak powiada Malraux, „wola udowodnienia”.

Aktualne w „Zborowskim” — ale przecież zawsze aktualne są raczej pewne oderwane, ogólne idee patriotyczne i cywilizacyjne, głoszone w literaturze polskiej już od Kochanowskiego. (Szczególnie w „Odprawie posłów greckich”, napisanej, jak wiemy, na wesele Zamojskiego).

Dziś — gdyby dramat o Zborowskim związać jakoś np. ze zwycięską wojną Batorego z Gdańskiem — to by nas porywała aktualność. Ale jest to fantazja niżej podsygnowanego recenzenta, bo rozumie się, że nie można mieć do autora pretensji o wybór takiego, a nie innego tematu.

Słowacki we fragmentach p. t. „Samuel Zborowski“ dał jedną z najświetniejszych swoich mistyczno - historiozoficznych koncepcji na temat życia polskiego. Goetel uległ tej „sile fatalnej“ jaką zawarł w swych dziełach Słowacki i ów pierwiastek mistycyzmu i swego rodzaju mesjanizmu wprowadził do postaci Samuela Zborowskiego (szczególnie w odsłonie 3-ej „Na Zaporożu“ i 7-ej p. t. „Kaźń“), Jednakże robota jest za grubemi nićmi szyta; zastrzyk „pogłębienia“ filozoficznego, mający reportaż historyczny opromienić, a raczej zasnuć urokiem poezji nie został zasymilowany przez inne, realistyczno - szlacheckie pierwiastki natury Samuela. Rysunek psychologiczny tej postaci jest przeto chybotliwy i dziwaczny; stanowi ona aliaż, a nie organizm.

Dramat był w 1929 r. wystawiony w „Teatrze Polskim“. Dziś wystawienie (reżyseria, dekoracje, muzyka) spoczęło w tych samych rękach, co wtedy. Z aktorów dwóch najważniejszych objęło te same role: J. Leszczyński — Samuela, K. Junosza-Stępowski — króla Stefana.

Już wtenczas w recenzjach podniesiono — co i dzisiaj nie sposób przeoczyć, że montaż faktów niedostateczuie uzasadnia rozwijane w dialogach idee, że myśl całości jest niepewna i zygzakowata, jakgdyby autor nie wiedział, komu oddać słuszność i jak ocenić przez siebie samego stworzonych bohaterów. W momentach, w których wytwarza się nastrój, że padną wielkie enuncjacje, słyszymy tajemnicze i mętne słowa, pełne obrazowych przenośni, a nie dające, wbrew intencji autora, syntetycznego sformułowania stanowisk bohaterów, Co ma np. znaczyć, w rozmowie Samuela z Janem na Zaporożu, ów „świat trzeci (obok Polski i Moskwy), w imię którego Samuel postanawia walczyć z Moskwą? Czyżby to miała być Ukraina? Niewiadomo. Brak na poparcie tej hypotezy jakichś wyraźniejszych wskazań tekstu. Tak samo — jak na poparcie domysłu J. E. Skiwskiego („Teatr“, nr. 9—10), że to ma być „świat, który ja dobrowolnie przyjmuję“, czyli świat moralny wolności wewnętrznej człowieka.

Ogółem biorąc, odnosi się wrażenie, że dramat powstał metodą historyczno - publicystyczną, czyli, że autor pewne gotowe myśli ogólne i współczesne chciał wyrazić przez podstawienie pewnych konkretnych postaci i wydarzeń z okresu dziejów, który w jego przekonaniu najlepiej się do tego nadawał. To też „Samuel“ jest rezultatem, artystycznie dosyć słabym, wzajemnego pokrzyżowania linii historycznej ze społeczno-polityczną doktryną Goetla.

Rzecz nie jest bez zalet. Wymienić należy w rzędzie zalet przedewszystkiem wspaniały język i styl i barwne, efektowne sytuacje sceniczne, dzieło głównie dużej wyobraźni malarskiej autora.

Jednakże brak kontrastowych charakterów, brak typów, a co za tem idzie — dobrze napisanych ról — sprawia, że solidnie utalentowani artyści, mimo znacznej staranności, nie tworzą wybitnych kreacyj, utrzymując się przeważnie na poziomie najwyższej... poprawności i połyskując artyzmem fragmentarycznie. Stępowski niepotrzebnie spał przez cały czas trwania pieniactwa sejmowego, a królewskie *exposé* wypowiedział z dużem, interesującem przeżyciem wewnętrznem, wzruszając, ale nie zniewalając energią, która i u Goetla i w historii jest ważną cechą Batorego. Damięcki, jako kanclerz Zamoyski, doskonały w charakteryzacji i mimice, również w swej znakomitej grze za mało wykazywał siły woli. Niesposób poskąpić wzmianki Dominiakowi, który świetnie grał Piotra Zborowskiego.

T. D.

ZE ŚWIATA MUZYKI

DOHNANYI I SAUER

DOHNANYI i Sauer — oto dwa wielkie nazwiska, pomiędzy któremi mieści się bieżący okres sprawozdawczy. Pierwszy z nich reprezentuje współczesną muzykę węgierską na sposób lisztowski, łączy bowiem w sobie wirtuozostwo pianistyczne, kompozycję i pałeczkę dyrygenta, drugi — jest wielkim pianistą i pedagogiem z epoki poromantycznej. Łącznikiem jest Liszt i jego wielka tradycja — Emil Sauer jest jednym z ostatnich uczniów genialnego Węgra. A jednak słuchając kolejno gry Dohnany'ego i — Sauera widzi się kolosalne różnice, dzielące tych obu mistrzów. Dohnanyi — porywczy, imponujący rozmachem i temperamentem, który unosi go wielokrotnie poza przepisane kanony, Sauer — dostojny, akademicko dokładny w najdrobniejszych szczegółach, wielki przez prostotę swojej interpretacji. Dwa odrębne światy, dwie różne pod względem ujęcia koncepcje, ale jedna wielka, mistrzowska sztuka!

Festiwal muzyki węgierskiej, którego punktem centralnym stał się Dohnanyi, obudził nasze zainteresowanie do muzyki zaprzyjaźnionego z nami kraju, o której — powiedzmy to sobie szczerze — poza utworem Liszta, nie wiele posiadamy wiadomości. Tak zwany „szeroki ogół" publiczności wyobrażał sobie, że indywidualność największego z pianistów XIX-go stulecia wyrosła niemal na pustkowiu, była fenomenem na tle szarzyzny, lub miernoty.

Pragnę sprostować to skrajnie błędne mniemanie naszego ogółu. Muzyka węgierska posiada za zobą kilka stuleci rozkwitu. Od najdawniejszych czasów, jeszcze za Arpadów, kroczyły hufce węgierskie z pieśnią na ustach. Już w połowie wieku XV-go spotkać się można z muzyką na dworze królewskim, a wślad za tem, w pałacach bogatej arystokracji węgierskiej. Setki trubadurów i żaków wędrownych, zwanych „lantós", przebiegają Panonię wzdłuż i wszerz, propagując pieśni i legendy patriotyczne. Zjawiają się poeci, którzy jak Balazza, tworzą jednocześnie tekst i melodię, co więcej — są interpretatorami swoich kompozycji. Nietylko dawna Polska poszczycić się może szeregiem słynnych polifonistów, jak Szarzyński, Szamotulski czy Zieleński. Mają ich jednocześnie i Węgry. Takie nazwiska jak Lamotto i Csérmak są chlubą okresu polifonii w tym kraju.

Nie zrozumie ducha muzyki węgierskiej ten, kto nie wie o bardzo ważnym współczynniku jej stylu, wniesionego jeszcze w XV-ym stuleciu przez Cyganów. Muzyka cygańska ożywiła, nadała wyrazu i gorącego tętna twórczości węgierskiej. Pomimo pozory prymitywu, muzyka ta oparta na swoistej gamie, bujnej rytmice i stylu improwizacyjnym, była dla Węgrów cennym impulsem i czynnikiem może ważniejszym, niż wpływy Zachodu. Kiedy się słyszy orkiestry cygańskie w sercu Budapesztu w *„Danubia Palace"*, czy *„Vadaszkürt"* w upojny wieczór lipcowy, jest się porwanym przez nieokiełznany ich temperament; miriady tonów i półtonów współzawodniczą z miriadami świateł, które odbija tafla Dunaju... Ta muzyka porywa nawet laików, przykuwa do miejsca, fascynuje. To też, jeśli się ją poznało, staje się dla nas zrozumiały nietylko czar „Rapsodii Węgierskich" Liszta, ale i nowoczesna twórczość Dohnany'ego, Bartoka, czy też Kodaly'ego. Inna epoka, głębsza postokroć wiedza, wielka forma — ale te same echa, echa gamy cygańskiej.

Dobrze się stało, że tydzień węgierski, zorganizowany przez cenionego u nas dyplomatę, p. ministra A. de Hory'ego odsłonił nam różne walory sztuki węgierskiej. Złożyły się na to: wystawa w T-wie Zachęty, odczyty, koncerty kameralne, wreszcie jako punkt szczytowy — piątkowy festiwal w Filharmonii Warszawskiej.

Postać Emila Sauera jest w Warszawie oddawna znaną i popularną. Przypominamy go sobie z niedawnego Konkursu chopinowskiego. Wysoka, ascetyczna postać pianisty, jego lisztowska głowa w aureoli długich białych włosów, długie i także genialne ręce — wszystko to jeszcze przed rozpoczęciem koncertu fascynuje, przenosi nas w tę epokę, kiedy w Europie było ledwie kilku pianistów, ale byli to ludzie naprawdę — wielcy. Sauer gra... Czy myślicie, że to jest gra siedemdziesięcioletniego starca? Czy moglibyście się w niej doszukać najdrobniejszego uchybienia, braku siły, lub ekspresji? Taki koncert e-moll Chopina w wykonaniu Sauera wyrasta do poziomu wydarzenia, nabiera barwy i wyrazu wręcz niezwykłych. Zamknijcie oczy i posłuchajcie, a przekonacie się, że ten starzec ma w sobie więcej poezji i więcej — młodości od młodych i — najmłodszych... A w kilka dni po wspomnianym koncercie drugi — recital o programie złożonym z olbrzymich kompozycji z okresu: Beethoven, Liszt, Brahms. I nie dziwimy się, że Sauer nie gra Débussyego i jego epigonów. Czyni to z pewnością rozmyślnie, podzielając snać zdanie piszącego, wyrażone przed kilku tygodniami w „Myśli" z okazji minionego Festiwalu Muzyki Współczesnej.

Jakże blade wydają się nam inne wieczory koncertowe mieszczące się w ramach uroczystości: Dohnanyi—Sauer. Ile mogliby się nauczyć nasi młodzi pianiści, gdyby ich pracy nad sobą przyświecały takie wzory, nie zaś powab taniej reklamy i fałszywych ambicji. Tak jak o wartości kompozytora nie decyduje ilość napisanych utworów, ani ich form (Chopin tworzył tylko na sam fortepian), ale suma wiedzy i natchnienia w dziełach tych zawarta, podobnież i o wartości epoki nie decyduje liczba jej wirtuozów i twórców, jeśli są oni pustym echem wielkiej sztuki. Wiek, który wydał ludzi na miarę Liszta i Sauera, rozumował snać inaczej niż chwila obecna. Nie było w nim masowej, seryjnej produkcji, terrakotowych figur z pustką wewnątrz. Stać go było na kilka czy kilkanaście pomników ze szczerego marmuru.

ASPER

NOWE KSIĄŻKI

Instytut Śląski wydał świeżo następujące prace z datą Katowice 1939. Skład główny w Naszej Księgarni w Warszawie:

1. Małecki Kazimierz. Mapa gospodarcza woj. Śląskiego. 2 wielkie kartony i skorowidz.
2. Wojciechowski Zygmunt. Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku. Studium nad genezą państwa Piastów i jego cywilizacji. Z 19 tabl. i 1 mapą. Str. 206.
3. Miarka Karol. Wybór pism. Z portr. Zebrał i opr. Adam Bar. Str. XXVIII i 301.
4. Noszczyński Eustachy. Szkolnictwo mniejszości niemieckiej na Gór. Śląsku w świetle pol. prawa traktatowego. Str. 206.
5. Jesionowski Alfred. Problem polski na Śląsku w świetle nowszej beletrystyki niemieckiej. Str. 98.
6. Wyżnikiewicz Zdzisław. Ubezpieczenia społ. na Śląsku. Str. 60.
7. Kokot Józef. Zakres działania woj. Śląskiego jako jednostki samorządu terytorialnego. Str. 110.
8. Miłobędzki Zbigniew. Przemysł w woj. Śląskim. Cz. II (na odzyskanych ziemiach). Str. 34.
9. Zaranie Śląskie. Rok XV zesz. 1.
10. Wykaz literatury bieżącej o Śląsku. Rok IV (1938) nr. 2 i 3.

*

Dmowski Roman. Pisma. T. IX. Polityka narodowa w odbudowanem państwie. Częstochowa 1939. A. Gmachowski. Str. X i 314.

Orzeszkowa Eliza. Pisma. T. XXII. Jędza. — Pieśń przerwana. Warsz. Gebethner i Wolff.

Kutrzeba Stanisław. Polska Akademia Umiejętności 1872 — 1938. Kraków 1939. Str. 4 i 51. Ilustr.

Zegadłowicz Emil. Martwe morze. Pamiętnik Jana w oleju Zydla. Powieść. Warszawa 1939. F. Hoesick.

POKŁOSIE

T. ZW. WADY NARODOWE

CAŁY świat zazdrości nam dzisiaj zdecydowanej na wszystko postawy, pragnienia ofiary krwi, wysokiego noszenia honoru, głodu zwycięstwa. Imponujemy. To też słyszy się wokół takie oto zdania:

— Pomimo naszych wad narodowych...

I znowu trudno nie zakląć. Wciąż i wciąż wszyscy o tych rzekomych narodowych wadach! Jeszcze się młodzikowi dobrze pod nosem puch nie począł sypać, a już zabiera się do wytykania Ojczyźnie jej przywar mniemanych. I tak już do późnej starości. Ile bo w przeciągu całego życia niemal każdy z nas wyrzeka na tę Polskę i to, w gruncie rzeczy, z chwalebnej ku Niej miłości... Sądzi, że im więcej dopatrzy się błędów i im głośniej będzie o nich prawił, bardziej się tem przysłuży. A jest przeciwnie. Powtarzam — przeciwnie. Trzeba to wreszcie raz głośno powiedzieć i wytłomaczyć. Wszystkim. Ja osobiście wolę już taką miłość Ojczyzny, która ślepem żarliwem uczuciem ogarnia wszystko, i to co dobre i to co za złe jest poczytywane, aniżeli przecedzoną przez filtr rozumu ukształtowanego w najgorszych czasach narodowej klęski. Paradoks? Tak — paradoks. Ale na motywie takiego paradoksu powstał „Pan Tadeusz", którego czytanie kształci nasz gatunek polskości, czyni go lepszym, chociaż Mickiewicz nie bawi się tam w pedagoga, chyba w tym jednym jedynym wypadku, gdy wykłada ustami Podkomorzego o zasadach grzeczności...

Mówiłem przed chwilą o rozumie ukształtowanym w najgorszych czasach narodowej klęski, a jeszcze przed chwilą o rozumującym młodziku, któremu się dobrze puch nie począł pod nosem sypać, a już... i t. d. Czy i jemu zarzucę wpływ szkoły myślenia właśnie z okresu tych czasów ciężkich a tak bolesnych? Otóż i jemu również, bo szkoła ta, mocno już w nas zasiedziała, stała się cząstką naszego instynktu. Ostatecznie — nawyków kilku pokoleń nie wytrzebi się w przeciągu lat kilkunastu. Chcę być ścisłym: nawyków kilku pokoleń, a nie jakiejś wady narodowej.

Nie szczędzono Narodowi satyry od najdawniejszych czasów, od Reja, Bielskiego, Kochanowskiego i Kochowskiego, od Zbylitowskich, Opalińskiego i Potockiego, poprzez Konarskiego, Naruszewicza, Węgierskiego, Krasickiego, Zabłockiego, poprzez literaturę romantyczną aż po czasy ostatnie. Piór ciętych mieliśmy, chwała Bogu, sporo, a sprawami publicznemi interesowaliśmy się, również chwała Bogu, pilniej i powszechniej, aniżeli gdzieindziej, stąd i znaczny do literatury wkład znakomitej satyry. Ale przypatrzmy się jej bliżej. Toż nie Rzeczpospolitą, nie naród chłoszcze ona, ale narodu tego i jego Rzeczypospolitej broni przed wadami pokolenia, stanów poszczególnych, ludzi i czasów, które zasadami aktualnie modnemi zakażały niejednokrotnie ducha, atmosferę, grożąc nawet zniekształceniem instynktu. Bo my, całe pokolenie, czy każdy z nas z osobna na tle spraw publicznych, czy wreszcie dni, które przeżywamy, nie wolne są od skaz i przydałoby się może, czasami, ale to wtedy tylko, gdy inne zawiodą metody, rózeczką („... jak każe Duch Święty"), mocno nawet, wara jednak od ustawicznego chłostania Narodu, który się na przastrzeni lat tysiąca wciąż legitymuje tylko wielkością!

— Bo i cóż to są owe t. zw. wady narodowe?

— Bo my, panie, jesteśmy narodem biernym...

A to dlatego zapewne, że na przestrzeni lat stu dwudziestu, zamkniętych w granicach od drugiego rozbioru do odbudowania niepodległości, mieliśmy insurekcję Kościuszki, legiony Dąbrowskiego, wojnę polsko-austriacką roku 1809-go, potężny zryw antyrosyjski roku 1812-go, powstanie roku 1830-go, rewolty lwowskie, krakowskie i poznańskie w latach 1846—48, powstanie 1863-go roku, próby rewolucji 1905 roku i równoczesny, prężny ruch narodowo-demokratyczny, legiony roku 1914-go, Korpusy Wschodnie, armię Komitetu Narodowego, garnięcie się powszechne do szeregów powstającej armii Polaków zamieszkałych wszędzie, na całej kuli ziemskiej, powstania lwowskie w listopadzie 1918-go roku, poznańskie w grudniu 1918-go roku, trzy wreszcie powstania śląskie, podczas gdy sąsiadujący z nami historyczny naród czeski przez trzy wieki niewoli, ani palcem nie kiwnął w intencji choćby tylko przestraszenia tem Niemców...

— Bo my, panie, jesteśmy narodem leniwym...

Tu zjawisko akurat przeciwne do tego, co określamy *pars pro toto*. „Przygadał" narodowi, a miał na myśli posesjonatów, których przywilejem była, jest i będzie zawsze możność (i umiejętność) próżnowania. Niechno jednak zobaczy kto chłopa, jego borykanie się z ziemią, — a chłopów w Polsce jest 70%...

— Bo my, panie, pawiem jesteśmy i papugą... Sam Słowacki mówił przecież...

Owszem mówił, ale tego nie powiedział, że pawiami i papugami Polski była Ruś od momentu rozkładu Wielkiego Księstwa Kijowskiego, Litwa od czasu Władysława Jagiełły („a Litwa rozciągała się wówczas po Wołgę...), Cesarstwo Moskiewskie w czasach, gdy na Kremlu dworskim językiem był język polski, za Piotra i jego następców, aż po czasy ostatnie, gdy każdy Moskal chciał uchodzić w Rosji za człowieka o takiej kulturze, jak Polak, co miało ten skutek, że wytworzyło reakcję, potężny prąd antypolski, wyrosły na urażonym kompleksie niższości (Dostojewski). Pawiami i papugami Polski byli Pomorzanie, zakładający Związek Jaszczurczy, Niemcy czasów romantyzmu, układający pieśni na cześć „tysiąca walecznych" i t. d. Tylko, że po nas moda cudzoziemszczyzny spływała nad podziw szybko, podczas gdy myśmy potrafili wynarodowiać całe narody i to posiadające własną organizację państwową.

— Bo nas, panie, tylko batem można trzymać...

Pana, panie, batem i panu podobnych. Tylko was, wszystkich pomniejszycieli narodu, kaleków nieszczęsnych, nie umiejących dojrzeć wielkości, żywiących się małostkowem ujadaniem. Sami nawet nie wiecie, jacyście z tem wszystkiem nawet... sympatyczni (znowu paradoks!), a sympatyczni tą poczciwą intencją w karygodnej wyrażoną formie. Poczciwemi intencjami brukowane...

Metodą ustawicznego stawiania dwój i metodą ustawicznego stawiania do kąta też można coś niecoś czasami wskórać, ale wiele uczynić można tylko uprzytomnianiem sobie wielkości, tkwiących w nas wszystkich, najcudowniejszego daru Boskiego, wielkości łaskawie zaszczepionej Polsce przez Boga, wielkości towarzyszce wiernej naszego narodu i w jej chwilach najcięższych, najtrudniejszych, wielkości, której nam właśnie dzisiaj zazdroszczą...

JAN BAJKOWSKI

NA MARGINESIE

Nie zapominajmy, że my robimy nie tylko politykę, ale i etykę narodową — tak zawsze było i tak musi być zwłaszcza dziś. Inaczej Polska zamieni się w ostatnie draństwo.

R. Dmowski w liście z Paryża, 19.VI.1919 r.

*

Na odbudowanie tedy Polski Niemcy patrzą jako na główne swoje nieszczęście i główny swój cel widzą w jej zniszczeniu. Nie mając po temu możności po świeżo poniesionej klęsce, polityka ich dąży do tego celu systematycznie, stopniowo, z wielkim wszakże nakładem sił i środków. Ten cel, można powiedzieć, zaślepia Niemców i przeszkadza im widzieć wiele innych rzeczy, mających dla przyszłości narodu niemieckiego najdonioślejsze znaczenie.

R. Dmowski: „Przewrót". Pisma t. VIII, 136.

TREŚĆ:

Czy to jest wychowanie narodowe? *Zdz. Wardeina.* — Mikołaj II i rewolucja *L. G.* — Nobilitacja „ziemi bezimiennej" *J. Birkenmajera.* — Psychologia społeczno-gospodarcza *St. Głąbińskiego.* — Na widowni *Z. Wasilewskiego.* — Głosy. — Do Matki Polki *T. Dworaka.* — Nauka i literatura *(J. Św.)* — Z sali odczytowej *St. J.* — Z teatru *T. D.* — Ze świata muzyki *Aspera.* — Nowe książki. — Pokłosie *J. Bajkowskiego.* — Na marginesie.

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.